ROK I. CZERWIEC 1912. Nr. 2.

SPRAWA

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Floryańska 14, m. 22, II. p.

Bezdroża myśli narodowej.

Myśl polityczna polska jest silnie zróżnicowana; widzimy w niej mnóstwo kierunków i odcieni. Jednak zróżnicowanie to objawia się w dwóch kierunkach zasadniczych: konserwatywnym i postępowym [1]) (w obszerniejszem znaczeniu tego słowa, obejmującem nietylko liberałów ale i socyalistów). To samo zresztą widzimy u wszystkich narodów o cywilizacyi europejskiej. Podstawową cechą konserwatyzmu jest dążność do zachowania wszystkich istniejących zasad życia społecznego; podstawową cechą kierunku postępowego — dążność do zmiany tych zasad w kierunku wyzwolenia jednostki z wszelkich więzów. Osią myśli postępowej jest idea prawa podmiotowego, krócej — indywidualizm. Abstrakcyjna jednostka ludzka, mająca „prawa człowieka i obywatela“, oto zasadnicza idea mieszczańskiego liberalizmu. Socyalizm, mimo zawziętego odżegnywania się od liberalizmu, jest w gruncie rzeczy co do tej idei zasadniczej jego spadkobiercą. Podobnież jest on kierunkiem indywidualistycznym, gdyż jeśli dąży do komunizmu, to znowu w imię praw jednostki. Z innych przesłanek wychodząc, dochodzi socyalizm do tych samych najogólniejszych zasad życia społecznego, co i mieszczański liberalizm. Anarchizm jest tak samo ideą prawa podmiotowego, tylko przeprowadzoną w inny sposób i z najdalej idącą bezwzględnością.

Jednak ten podział wszystkich kierunków współczesnej myśli polityczno-społecznej nie może być dokonanym bez reszty. Istnieją kierunki ideowe, które żadną miarą nie dadzą się pomieścić w tym schemacie. I do nich właśnie należy nacyonalizm.

---

[1]) Wyrazów „postęp“ i „postępowy“ używam wyłącznie w ogólnie przyjętem znaczeniu politycznem.

Jednak siła atrakcyjna owych dwóch głównych ośrodków współczesnej myśli politycznej jest tak wielka, że niejednokrotnie jesteśmy świadkami wahań nacyonalizmu to w jedną, to w drugą stronę. Widzimy zboczenia myśli narodowej w kierunku konserwatywnym i kierunku postępowym.

I.

W naszej najnowszej historyi niema bezwątpienia zjawiska równie godnego uwagi i dającego tyle do myślenia, co ewolucya stronnictwa narodowo-demokratycznego. Widzimy ruch radykalno narodowy, niepodległościowy i demokratyczny, zamieniający się powoli na ugodowy i konserwatywny. Jest to zjawisko zgoła niepowszednie, a gruntowne zbadanie jego przyczyn może dostarczyć cennych wskazówek dla przyszłych pokoleń. Historia magistra vitae.

W rozwoju narodowej demokracyi można wyróżnić trzy okresy. W okresie pierwszym, ciągnącym się mniej więcej do roku 1905, stronnictwo to nosi charakter radykalno-narodowy; okres drugi, przejściowy, jest stopniowem, ale bardzo szybkiem przekształcaniem się stronnictwa nacyonalistycznego na konserwatywno-ugodowe. Okres ten ciągnie się mniej więcej do roku 1908. Wreszcie okres trzeci, obecny, w którym stronnictwo N. D. jest tylko nowem wydaniem stańczyków. Oczywiście, dla wyjaśnienia przyczyn tej zmiany najważniejszym jest okres drugi, W nim bowiem odbywał się proces owego zasadniczego przekształcenia. Proces ten dokonywał się niejako w naszych oczach i dokonywał z zadziwiającą szybkością, być może dlatego, że odbywał się w czasach, w których zabór rosyjski żył bardzo przyspieszonem tempem i oddziaływał pod tym względem na inne dzielnice Polski. Już w r. 1906 można było zauważyć silne zmiany w fizyognomii stronnictwa N. D. w porównaniu ze stanem, choćby z przed dwóch lat. Widziało się wówczas ludzi, którzy jeszcze niedawno załamywali ręce nad „Przeglądem Wszechpolskim“, stających się nagle gwałtownymi sympatykami N. D. Ilość tych ludzi wzrastała ciągle z siłą wprost żywiołową. Czemu przypisać, że wpływy stronnictwa dosięgnęły tych sfer, w których dotychczas sama jego nazwa wywoływała przeważnie świątobliwą zgrozę t. j. sfer ziemiańskich i wielkoburżuazyjnych? Czy może idee nieprzejednanego patryotyzmu i egoizmu narodowego zyskały sobie zwolenników w obozie, którego wyznaniem wiary były „Nasze stronnictwa skrajne“ Scriptora? O nie, bynajmniej! Żywioły te widziały w Narodowej Demokracyi przedewszystkiem

organizacyę walczącą z socyalizmem. Nie wiele ich obchodziły pobudki, które wówczas kierowały stronnictwem w tej walce. Widziały w niem przedewszystkiem grupę antysocyalistyczną, gdyż to było dla nich najważniejszem, że zaś stronnictwo N. D. nie przeciwstawiało socyalistom żadnego, ściśle biorąc, programu społecznego, więc nie posiadało cech, które najbardziej mogły odstręczać od niego sfery konserwatywno-ugodowe. Te to żywioły na których oparła się Narodowa Demokracya w swej walce z socyalizmem, nadały jej w bardzo krótkim czasie swój charakter i wkrótce sztandar ugody został zatknięty w obozie, który dawniej był tak wrogo dlań usposobiony.

Jednak nie wyjaśnia to nam jeszcze całkowicie ewolucyi stronnictwa N. D. Bo wszak na czele stronnictwa stali i stoją wciąż ci sami ludzie co i dawniej? I dlaczego pierwiastek radykalno-narodowy uległ w walce z pierwiastkiem konserwatywno-ugodowym?

Były inne jeszcze czynniki tej ewolucyi, czynniki znacznie dawniejsze i o wiele głębiej sięgające. Niezbyt dawno „Głos Warszawski“ stwierdził, że jeszcze przed r. 1905 istniały w stronnictwie dwie grupy, z których jedna pragnęła zbliżyć się do ugodowców i przetworzyć ich na stronnictwo „narodowe“, druga zaś wolała raczej iść razem z patryotycznymi socyalistami. Ale owe sympatye dla ugodowców były tylko skutkiem pewnych bardzo zasadniczych elementów ideologii stronnictwa, elementów, będących kluczem do zrozumienia całej późniejszej ewolucyi Narodowej Demokracyi i jej dzisiejszego charakteru.

* * *

Jednym z najbardziej zasadniczych składników idei narodowej jest bezwątpienia tradycya historyczna. A jest nim nie tylko z tego względu, że utrzymuje ścisły związek pomiędzy dawnemi i obecnemi pokoleniami, zabezpieczając w ten sposób ciągłość życia narodowego, lecz również i dlatego, że jako zasób wierzeń moralnych, religijnych i politycznych, obyczajów i wspomnień stanowi jeden z najważniejszych łączników i w obrębie teraźniejszego życia narodowego. Wynikałoby więc, że w interesie narodowym leży bezwzględnie zachowywanie tego wszystkiego, co wchodzi w skład tradycyi narodowej. Lecz tutaj nasuwa się pytanie wagi niezmiernej: Czy wszystko to, co wchodzi w skład tradycyi narodowej, jest pożytecznem dla narodu? Czy wszystko to, co jest wytworem historycznego rozwoju narodu, stanowi dodatni czynnik w jego życiu? I na to, zdaje mi się, można odpowiedzieć stanowczo: nie. Bo wszak rozwój historyczny Pol-

ski (jak zresztą w mniejszym lub większym stopniu każdego prawie narodu) wytworzył cały szereg objawów, których przekazanie następnym pokoleniom może mieć tylko ujemne skutki. „Złotem jest drzewo życia“, niemniej przeto rodzi ono czasem jadowite owoce. Życie tego wielkiego rojowiska ludzkiego zwanego narodem rządzi się prawami, nie troszczącemi się bynajmniej o pragnienia i oceny ludzkie. W późnym stosunkowo okresie życia narodowego świadomość narodowa zaczyna odgrywać większą rolę, długo wszakże przedstawia ono łańcuch przyczyn i skutków, w którym świadoma wola zbiorowa narodu odgrywa znikomą rolę. W znacznej mierze dzieje się to samo i teraz. Postęp kultury politycznej polega właśnie na podboju tych ślepych sił historyi przez wolę zbiorową świadomego swych celów i zadań narodu. Lecz jest to przeważnie jeszcze rzecz przyszłości. Nic więc dziwnego, że, gdy dziś analizujemy i oceniamy spuściznę ubiegłych wieków, to spotykamy tam wiele rzeczy wyraźnie sprzecznych z interesem narodowym. Weźmy naprzykład „szlacheckość“ i „arystokratyzm“ naszego życia. Rozwój dziejowy sprawił, iż rolę historyczną w dawnej Polsce odegrała prawie wyłącznie szlachta. Późno, bardzo późno wystąpiły też i inne warstwy naszego narodu, ale przyjęły one cały prawie zasób pojęć i wierzeń szlacheckich. I dzisiaj gdy stan szlachecki jako stan i jako klasa ciągle zanika, społeczeństwo polskie jest społeczeństwem o kulturze szlacheckiej. Obok dodatnich elementów przeszły tutaj również i ujemne, a mianowicie silnie rozwinięta dążność arystokratyczna, dążność do podkreślania różnic klasowych i wyodrębniania się klas społecznych. Jasnem jest, jak dalece objaw tego rodzaju jest czynnikiem rozsadzającym spójność narodową. Przykładów potwierdzających życie dostarcza nam na każdym kroku. Tak samo ustrój polityczny dawnej Polski, mimo swych cech wybitnie swojskich, pozostawił nam złą spuściznę, bo wspomnienia złotej wolności i liberum veto i bardzo nizkiego, nawet na owe czasy, poziomu kultury politycznej oraz wynikającą z nich słabą zdolność do czynu zbiorowego.

Są to zresztą tradycye przebrzmiałe i powoli, ale ciągle zanikające. Obok tego jednak w życiu naszem obecnem mamy cały szereg objawów szkodliwych (które zresztą dzielimy w mniejszym lub większym stopniu z innymi narodami cywilizacyi europejskiej) objawów, będących również wytworem historycznego rozwoju. Do nich to należy zaliczyć przedewszystkiem wiele instytucyi współczesnego ustroju społecznego, wywołujących skutki bezwarunkowo ujemne z punktu widzenia narodowego.

Nacyonalizm musi się oprzeć także i na tradycyi historycznej, gdyż jasnem jest, że to wynika z jego istoty. Stąd też zawiera on pewne pierwiastki konserwatywne, przejawiające się przedewszystkiem w dążeniu do utrzymania ciągłości życia narodowego i jak największej łączności z ubiegłemi pokoleniami. Z tego wynika, że wszelka spuścizna przeszłości jest pożyteczna już przez to samo, że silniej łączy nas z naszymi przodkami. Więc naprzykład jakiś starodawny obyczaj, choćby sam przez się nic nie znaczący, zasługuje jednak na zachowanie. Zresztą każdy wogóle patryota, jakiemkolwiek jest jego zabarwienie polityczno-społeczne, podobnie będzie się zapatrywał. Lecz jest to dopiero jedna strona medalu. Jeśli bowiem jakaś spuścizna przeszłości, choćby najbardziej z gruntu swojskiego wyrosła, jest szkodliwą z punktu widzenia narodowego, zadaniem nacyonalizmu jest zwalczać ją bezwzględnie. Nie będziemy przecież dlatego, aby być bliższymi swych przodków, którzy tak silnie odczuwali różnice stanów, podkreślali różnic klasowych i bronili przywilejów ekonomicznych jakiejkolwiek klasy społecznej. Jeśli życie przeszłych pokoleń opierało się na zasadach sprzecznych z ideą narodową, której bezwzględnym postulatem jest równość i braterstwo wszystkich Polaków, to z tego nie wynika, abyśmy obecnie byli zwolennikami owych zasad antynarodowych.

Główna rzecz polega na tem, aby nie tracąc łączności z ubiegłemi pokoleniami, ulepszać wciąż życie narodowe w myśl wskazań interesu narodowego, nie cofając się przed najostrzejszą nawet krytyką tradycyjnych wierzeń i instytucyi.

Jednakże widzimy, że w obozie narodowym istniały i istnieją poglądy wręcz temu przeciwne. Są tam żywioły stojące na straży tego wszystkiego, co się historycznie rozwinęło i niechętnie widzące jakąkolwiek krytykę spuścizny wieków. Ponieważ podkreślają, iż spuścizna ta jest tradycyą narodową, więc należy im się nazwa narodowych konserwatystów. Zresztą od innych konserwatystów różnią się niewiele. Konserwatyzm narodowy jest więc niejako nienormalnem rozwinięciem pierwiastków konserwatywnych idei narodowej, doprowadzającem w ostatecznej konsekwencyi do stanowiska szkodliwego z punktu widzenia narodowego. Zasługuje przeto na nazwę zboczenia myśli narodowej w kierunku konserwatywnym. Geneza tego prądu ideowego jest dość trudna do zbadania. Sądzę, że częściowo jest on wynikiem chęci połączenia dwóch istniejących niezależnie od siebie skłonności politycznych, mianowicie patryotyzmu i konserwatyzmu (coś podobnego zachodzi w patryotycznym socyalizmie), częściowo zaś jest wynikiem może zbyt uczuciowego pojmowania idei na-

rodowej. Psychologicznie jest zupełnie zrozumiałem, gdy patryota przywiązuje się do wszystkich składników życia narodowego, jako stanowiących zbiorową fizyognomię narodu, do tych nawet, które są szkodliwe z punktu widzenia jego dobra. Zupełnie to samo spotykamy często w życiu jednostek, gdy ktoś rozmiłowuje się w swoich wadach, chociaż one często sprowadzają dlań nieprzyjemne skutki, widzi w nich bowiem swoją indywidualność, swoją odrębną fizyognomię duchową.

W pierwszym okresie istnienia stronnictwa narodowo-demokratycznego nie było w niem pierwiastków konserwatywnych. W owym czasie wykładnikiem ideowym stronnictwa był kierunek wszechpolski. Nie wdając się zupełnie w ocenę jego wartości, stwierdzić należy, iż kierunek wszechpolski jako prąd ideowy posiadał niekiedy znamiona wprost rewolucyjne i odznaczał się bezwzględną krytyką wielu tradycyjnych i uświęconych w społeczeństwie poglądów. Najjaskrawiej przejawia się to w teoryi egoizmu narodowego, którego wysunięcie jest niewątpliwie najważniejszą zasługą kierunku wszechpolskiego. Po raz to pierwszy odezwały się głosy stanowcze, iż najwyższem prawem dla narodu w jego stosunkach z obcymi jest jego własne dobro, nie zaś jakiekolwiek abstrakcyjne normy sprawiedliwości i humanitaryzmu. Trudno sobie wyobrazić coś stojącego w bardziej jaskrawej sprzeczności z dotychczasowemi tradycyjnemi wierzeniami narodu polskiego, których sformułowaniem najlepszem były przecież... „Księgi narodu i pielgrzymstwa“ Mickiewicza. Stopniowo jednak ruch wszechpolski począł zatracać ten charakter krytyczny i niepostrzeżenie zaczęły się w nim rozwijać pierwiastki narodowego konserwatyzmu, powoli ale ciągle nadając stronnictwu N. D. charakter konserwatywny. W stosunku prasy narodowo-demokratycznej do codziennych zagadnień życia, jak również w całej polityce stronnictwa następuje zasadnicza zmiana. Porzuca się głoszenie „nowinek“, a skutkiem tego jest coraz większa bezbarwność ideowa, bo któż nie stanie chętnie pod sztandarem patryotyzmu. Rezultatem tego jest również bezgranicznie niezdarne stanowisko wobec kwestyi społecznej. Jest to zupełnie zrozumiałe. Nie można było zająć stanowiska niedemokratycznego w kwestyi społecznej, bo to jest wyraźnie przeciwne idei narodowej. Z drugiej strony program społeczny w duchu demokratycznym prowadzi siłą rzeczy do zakwestyonowania wielu sięgających głęboko korzeniami w przeszłość instytucyi, co również czyni go niemożliwym do przyjęcia dla N. D. Ostatecznie cały demokratyzm stronnictwa polega tylko na ciągłej deklinacyi rzeczownika „lud“.

Wypadki rewolucyjne w zaborze rosyjskim popchnęły stronnictwo w objęcia klas uprzywilejowanych (jak to już poprzednio przedstawiliśmy), co uczyniło jego demokratyzm już zupełnie iluzorycznym. Pod tym względem zachodzi zresztą różnica między Narodową Demokracyą Królestwa, a Galicyi i zaboru pruskiego.

Przedstawiliśmy więc w jaki sposób stronnictwo narodowo-demokratyczne stało się konserwatywnem. W jaki sposób jednak stało się ugodowem? Widzieliśmy już jak dążności konserwatywne spowodowały brak programu społecznego, pociągnąwszy do Narodowej Demokracyi żywioły konserwatywno-ugodowe szukające w niej ratunku przed socyalizmem, pośrednio przyczyniły się do nadania stronnictwa charakteru ugodowego. Lecz to nie wyjaśnia nam całkowicie tej ewolucyi. Istotnie działały tam jeszcze inne czynniki.

Charakterystycznem jest, iż wogóle żywioły konserwatywne są przeważnie nastrojone ugodowo. Działa tu przedewszystkiem czynnik psychologiczny. Idea niepodległości z istoty swojej jest ideą nawskróś rewolucyjną, jest ideą buntu; przeciętny konserwatysta teoretycznie pragnąc niepodległości, żywi jednak instyktowną obawę wobec wszelkiej akcyi niepodległościowej, jako naruszającej przecież istniejący porządek społeczny. Powtóre, żywioły konserwatywne z natury rzeczy opierają się na klasach uprzywilejowanych, które, rozumiejąc, że walka zbrojna o niepodległość będzie przedewszystkiem poruszeniem mas ludowych, obawiają się słusznie, aby ta rewolucya polityczna nie wywołała bezpośrednio, czy pośrednio równocześnie lub później, rewolucyi społecznej.

Ugoda nie jest więc *logiczną konsekwencyą* konserwatyzmu, ale jego *skutkiem faktycznym*. Zachodzi tu związek przyczynowy, nie zaś logiczny. Toteż widzimy na każdym kroku, iż żywioły konserwatywne w ogromnej większości są równocześnie ugodowymi.

II.

Idea abstrakcyjnej, oderwanej od czasu i miejsca, jednostki ludzkiej, mającej „prawa“ jest zasadniczą ideą „postępu“. Z tego konsekwentnie wynika kosmopolityzm, będący jedną z głównych cech kierunków „postępowych“. U socyalistów kosmopolityzm ma jakoby być konsekwencyą międzynarodowej solidarności proletaryatu. Ale niejednokrotnie widzimy wśród nich kosmopolityzm tam nawet, gdzie pomimo najlepszych chęci nie można wykombinować wspólności interesów robotników różnych narodów. Postępowanie socyalistów na każdym kroku wskazuje także, że i oni

znajdują się pod wpływem owego potężnego przesądu równości i braterstwa wszystkich ludzi, przesądu, który mimo to, iż mu życie na każdym kroku kłam zadaje, nie przestaje zagważdżać umysłów i zaciemniać świadomości narodowej u najlepszych nawet patryotów. Zresztą niema w tem nic dziwnego. Przesąd ten przez wieki całe hodowany, idealizowany i niesłusznie otaczany nimbem, nie mógł nie zostać w końcu silnym (w teoryi). I widzimy tu zjawisko dość często i gdzieindziej spotykane: chęć pogodzenia dwóch wykluczających się wzajemnie idei. Widzimy próby pogodzenia idei narodowej i kosmopolityzmu, dokonywane przez dobrych patryotów zahypnotyzowanych równocześnie „ideałami ogólnoludzkimi“. Są to zboczenia myśli narodowej w kierunku „postępowym“.

Zboczenia tego rodzaju zjawiają się w ostatnich czasach, w czasach zamętu ideowego i pomieszania pojęć tam nawet, gdzie najmniej mają widoków powodzenia, mianowicie wśród młodzieży narodowej. Będąc objawami wyjątkowymł nie przestają być mimo to szkodliwymi.

Mam tu na myśli artykuł kol. Jerzego Łużyca w nr. 5, r. 1911 „Dla Polski“, p. t. „Po rozłamie“. Dajmy więc przedewszystkiem głos autorowi. Rozważając różnice pomiędzy młodzieżą narodową, a „zarzewiacką“, dotyka kol. Łużyc pewnych bardzo zasadniczych zagadnień naszej ideologii.

„Jakie są zadania narodu? — Aby posłannictwo swoje wypełnił.

Czy posłannictwo narodu jest pomazaniem Bożem? Nie, jest wykwitem warunków historycznych, geograficznych i innych, które wytworzyły indywidualność narodową. Czy inne narody mają swe posłannictwo? — Każdy naród ma swoją indywidualność odrębną, więc ma zadanie do spełnienia.

Jakie jest zadanie pojedyńczych ludzi i narodów? Szczęście ludzkości. Co to jest szczęście ludzkości? Przetopienie się w jeden szlachetny kruszec w skarbnicy ogólnoludzkiej indywidualności wszystkich narodów. Czy indywidualność jakiegokolwiek narodu może zginąć? Nie, bo bez niej symfonia ludzkości nigdy nie rozebrzmi zgodnym akordem.

Czy więc mamy pozwolić na zanik Ducha naszego narodu? Nie, byłoby to zbrodnią wobec ideałów wszechludzkich“.

Sprawa jest postawiona jasno i wyraźnie. Czem jest (według tego artykułu) Polska dla kol. Łużyca? Czy może Matką-Ojczyzną ukochaną ponad wszystko i będącą celem najważniejszym? O nie, bynajmniej! Dla kol. Łużyca jest Polska tylko środkiem, narzędziem, dla tego, aby „symfonia ludzkości roze-

brzmiała zgodnym akordem". I gdyby Polska nie miała się „przetopić w jeden szlachetny kruszec w skarbnicy ogólno-ludzkiej", wówczas kol. Łużyc odwróciłby się od Niej ze wzgardą, kopnąwszy być może jeszcze na dodatek pokryte bliznami ciało Matki, jako bezpożyteczne dla „symfonii wszechludzkiej" i poszedł szukać innych lepszych środków!

Gorzkie to słowa, lecz doprawdy pomimo całej patryotycznej frazeologii kol. Łużyca jest to naturalna konsekwencya powyższych jego poglądów.

Niewątpliwie sam autor nie wyciągnąłby z nich takich konsekwencyi, bo czyż jest na świecie patryota, któryby, niezależnie od tego co głosi, uważał w głębi duszy ojczyznę swoją za środek jedynie do jakichś innych celów? W danym wypadku widzimy tylko patryotyzm bojaźliwy, patryotyzm, nie mający odwagi stać sam, patryotyzm, potrzebujący szukać sobie uzasadnienia w jakichś koligacyach ideowych z tem, co mu jest w gruncie rzeczy obce. Dążymy do niepodległej Polski, bośmy Polacy, a wcale nie dlatego, aby „symfonia ludzkości rozebrzmiała pełnym akordem". I poco właściwie kol. Łużyc, okłamuje sam siebie, twierdząc, że tylko ten pusty frazes „szczęście ludzkości", daje wartość w jego oczach naszym dążeniom narodowym. Czyż Polska ma być środkiem do tego, aby uszczęśliwić Tybetańczyków i murzynów Kamerunu? I ja nic absolutnie nie mam przeciwko temu, aby Tybetańczycy nie byli obdzierani przez swoich lamów, a murzyniątka z Kamerunu zostały wszystkie zaopatrzone w fartuszki, ale nie poświęciłbym dla tak „wzniosłego" celu, ani jednego atomu naszych sił narodowych.

Ale żart na stronę. Widzimy, jak dalece potężna jest ta bezprzedmiotowa fikcya, nazywająca się „szczęściem ludzkości", jak dalece podporządkowuje sobie ona nawet zgoła przeciwne idee. Kosmopolityczny humanitaryzm wrósł bardzo silnie w całokształt wierzeń współczesnej cywilizacyi, a krytyka jego stosunkowo rzadka. I gdy życie na każdym kroku zadaje mu kłam, gdy widzimy olbrzymie sprzeczności interesów ras i grup społecznych, gdy widzimy ślepy, żywiołowy, fizyologiczny antagonizm rasowy, tam nawet, gdzie niema sprzeczności interesów, fikcya ta cieszy się ogólnem uznaniem, mimo, że jej nikt z wyjątkiem nas istotnie w życie nie wprowadza. Co zaś najzabawniejsze, że przeciwstawia się niekiedy ideę ludzkości idei ojczyzny, uważając pierwszą za rzecz rozumu, drugą zaś za rzecz uczucia. Jeżeli rozumną ideą nazwiemy taką, która ma realne podstawy w życiu, to oczywistem jest, że żadna idea na świecie nie ma ich mniej, aniżeli idea ludzkości. Jeżeli zaś ideą rozumną nazwiemy taką,

której wartości nadaje jakieś abstrakcyjne rozumowanie, to nie zapominajmy, że idee tego rodzaju, o których mówimy, są wartościami, rozum zaś jest narzędziem poznawania nie zaś wartościowania i żadne rozumowanie nie potrafi nikogo zmusić, aby uczynił taką lub inną ideę podstawową pobudką swych czynów, bo de gustibus non est disputandum i że humanitaryzm jest tak samo uczuciem, jak patryotyzm. Mimo tego komopolityczny humanitaryzm cieszy się ogólnem uznaniem i uważany bywa ogólnie jako postulat etyczny. Nie tu miejsce na dochodzenie przyczyn tego faktu, których jest zresztą bardzo wiele, dość, że tak jest.

W społeczeństwie naszem nietylko teoretycznie uznaje się kosmopolityczny humanitaryzm, ale niestety wprowadzono go nawet w życie. Romantyzm wypielęgnował w nas ów chorobliwy sentymentalizm w stosunkach z innymi narodami, sentymentalizm, mający zresztą podstawy w naszym charakterze narodowym. Jesteśmy narodem ceniącym nadewszystko spokój i nie lubiącym walki bezwzględnej, więc podobają się nam teorye, głoszące spokój i zgodę między narodami; widzimy w nich doskonały środek dla usprawiedliwienia swego niedołęstwa, każącego nam rezygnować z obrony interesów narodowych. Najklasyczniejszym tego przykładem może być stanowisko jakie niejednokrotnie zajmowało nasze społeczeństwo w stosunku do sprawy żydowskiej, albo też niechęć z jaką traktuje się u nas propagandę bezwzględnej nienawiści do Moskali. To też nic dziwnego, że powstają u nas takie zboczenia myśli narodowej, jakich próbkę mamy w artykule kol. Łużyca. Wpływ tradycyjnych, zastarzałych przesądów humanitaryzmu jest tak silny, że musi wywoływać tego rodzaju zjawiska. Niegdyś z wpływami tymi toczył bezwzględną walkę kierunek wszechpolski. Lecz w stronnictwie, reprezentującem pierwotnie ten kierunek zwyciężył wkrótce inny moment, moment aprobaty tego wszystkiego, co się historycznie rozwinęło, co oczywiście wytwarzało atmosferę nie sprzyjającą krytyce także i kosmopolitycznego humanitaryzmu, jako stanowiącego, bądź co bądź, jeden ze składników tradycyi historycznej. A właśnie w atmosferze takiej wychowywała się nasza młodzież narodowa, znajdująca się jeszcze przed kilku laty w sferze wpływów ideowych Narodowej Demokracyi. Cóż dziwnego, że mamy teraz „narodowców“, którym wszystko jedno, czy zamiast moskiewskiej dyktatury będzie dyktatura „sołdatów z białym orzełkiem na kaszkietach“. Poczekawszy niedługo, będziemy może mieli i takich, którzy odrzucą dążenie do niepodległości, jako sprzeczne z posłannictwem narodu. Wszak państwo, to taka „materyalna“ na przymusie oparta instytucya, że rozwój jej może dać w życiu narodowem

„ciału“ przewagę nad „duchem“ (Notabene kol. Łużyc żywi do „ciała“ wstręt średniowiecznego ascety). I pomyśleć tu, że w państwie polskiem obywatel może być zmuszony do płacenia podatków. A złota wolność, panie dobrodzieju! A „duch“ narodowy polski, „duch“ skrajnie indywidualistyczny, „duch“, który wytworzył liberum veto! Zaprowadzenie instytucyi opartych na przymusie, sprzeciwia się więc „duchowi“ narodowemu i tradycyi narodowej i posłannictwu narodowemu. Wprawdzie „ciało“ nasze na tem zyska, lecz jest to drobnostką. Gdy rząd cudzoziemski zmusza nas do płacenia podatków, wtedy tylko „ciało“ jest w niewoli, lecz co będzie, gdy zacznie to czynić przyszły rząd polski. Czy nie będzie to czasem znieprawianiem „ducha“ narodowego, bez którego przecież ta biedna ludzkość nie zdobędzie się na porządną „symfonię“.

Nie takiemi są jednak nasze hasła i nasze ideały! Chorobliwemu patryotyzmowi posłannictwa narodowego przeciwstawiamy patryotyzm prawdziwy, patryotyzm narodowego interesu. Polska jest dla nas celem najwyższym i ostatecznym. Ponad Polskę nic dla nas nie powinno być droższego i świętszego. Ta zasada jest najistotniejszą treścią naszej ideologii, podstawowym naszym dogmatem i jeśli chcemy powstać sobą, od zasady tej nie możemy na krok odstąpić. Jeżeli istotnie rzeczą pierwszorzędnej wagi jest dla nas i to, jaką ta przyszła Polska będzie, to tylko z tego względu, iż chcemy, aby wewnętrzna organizacya narodu polskiego była zgodną z jego interesami.

Godłem naszem: Salus patriae lex suprema.

Kraków. *Es.*



BOLESŁAW PRUS.

(KILKA MYŚLI).

Kto miał zaszczyt widywać Prusa na zebraniach towarzyskich, gdzie bywał od czasu do czasu, zniewolony prośbami przyjaciół ten mógł zauważyć, że wielki pisarz nie lubił tłumu. Roztargniony na pozór i milczący, uciekał o ile mógł przed natarczywemi prezentacyami i honorami i gdy się tylko dało, opuszczał gościnne salony. Kto jednak miał szczęście rozmawiać z Prusem bodaj przez chwilę, ten nie zapomni póki życia jego dobroci i mądrości. Czuło się, że te oczy, osłonięte ciemnemi okularami, przenikają do głębi duszy i widzą ją w całej prawdzie, a proste, uprzejme, zwyczajne słowa dźwięczą głębokiem zainteresowaniem się nietylko daną kwestyą, lecz przedewszystkiem daną osobą; że w tej chwili dla wielkiego człowieka jest się przedmiotem gorącego ludzkiego współczucia. Nikt nie może wiedzieć, co snuło się w myśli Prusa, gdy przebywał w zbiorowisku ludzkiem — wiemy tylko z dzieł, jakie były wyniki obserwacyi — ale to pewno, że specyalny zdumiewający dar odczuwania człowieka stał się dla niego podwaliną do tak świetnego rozumienia mechanizmu społecznego, jakiem żaden bodaj z naszych pisarzy dawniejszych czy współczesnych poszczycić się nie może. O stosunku Prusa do człowieka i do życia słów parę powiedzieć teraz wydaje mi się na miejscu.

Epoka powstania styczniowego i epoka pozytywizmu wychowały Aleksandra Głowackiego. W r. 63-cim miał lat szesnaście i widzącemi już oczami patrzył na wypadki tych czasów niezwykłych, jedynych w swoim rodzaju. Z zagadnieniem romantyzmu w życiu społecznem i politycznem narodu tak walczyć i tak łamać się jak Asnyk np. nie potrzebował, bo młodszy był od Asnyka i rok 1863 mógł być dla niego tylko snem krwawym a cudnie wzniosłym najpierwszej młodości, snem jednak, który mu nie pozwolił — po latach studyów ścisłych i wśród głoszenia przez całe życie haseł pracy u podstaw, poziomej, realnej, potępić lub nie zrozumieć najbardziej idealnych, nie liczących się z możliwością porywów ludzkości. Studya w Szkole Głównej, wraz z budzącymi się w społeczeństwie prądami pracy organicznej i trzeźwą nauką Comte'a wykształciły w nim tę ścisłość i logiczność myślenia, która sprawia, że z najbardziej nawet złożonych, przebogatych w szczegółowe dane jego koncepcyi literackich wyłaniają się zawsze jasno — plan i myśl przewodnia.

Późniejsza, po ochłonięciu z młodzieńczych krańcowych zapałów pozytywistycznych, obserwacya społeczeństwa własnego, obserwacya, w której przygłuszone na czas jakiś trzeźwą myślą lub pokryte humorem uczucie odzyskało miejsce należne, dała mu olbrzymi materyał spostrzegawczy, potężnie pobudziła fantazyę, doprowadziła do odkrycia prawd niezaprzeczalnych. Powstały takie poematy społeczne jak „Lalka“, „Emancypantki“ i „Faraon“, ustaliły się i przybrały formę pewników dążenia całego życia.

Trudno mówić o epokach w twórczości Prusa. Wszystko tam, jak i w jego psychice, powiązane logicznie, wypływające jedno z drugiego, rozwijające się w sposób naturalny i harmonijny. O grunt mocnych przekonań i nielitościwie trzeźwych nieraz dowodzeń oparte, bujają wolne pędy najpiękniejszych uniesień duszy. Prus humorysta, podrwiwający z ludzi i rzeczy, Prus obserwator społeczny i rzecznik postępu, nie wahający się otwarcie i bezwzględnie stawiać przed oczy społeczeństwa jego wad i ułomności — a to od „Przeglądu Tygodniowego“ aż do ostatnich numerów „Tygodnika Illustrowanego“, póki śmierć nie wytrąciła pióra z ręki; Prus filozof, porywający się z całem poczuciem swej siły na roztrząsanie najwyższych zagadnień bytu, Prus natchniony artysta i zbolały człowiek jest zawsze sobą i jest ostatecznie optymistą w najszerszem tego słowa znaczeniu. Bada i analizuje po to, aby budować, walczy — aby głosić zwycięstwo, cierpi i wątpi — aby radować się, że nie wszystko umiera i wierzyć w miłość „co słońce porusza i gwiazdy“. Stosunek Prusa do życia jest niesłychanie twórczy. Prus kocha życie w każdym jego objawie a nadewszystko w człowieku. Przez człowieka patrzy na przyrodę, na społeczeństwo, na wszechświat. W duszy ludzkiej przedewszystkiem widzi duszę świata. Od samego początku swej twórczości zajmuje się człowiekiem, stawiając go sobie jako zagadkę do rozwiązania, nie zaniedbując niczego, coby mu go wyjaśnić zdołało.

Bada z zamiłowaniem i zadziwiającą przenikliwością duszę dziecka, młodzieniaszka, podlotka, mężczyzny, kobiety; w galeryi jego figur znajdziemy ludzi wszelkich stanów i powołań: Ślimaka — chłopa i władcę świata — faraona, skromnego urzędniczka — suchotnika i wielkiego pana — Solskiego, Michałka i Antka i studentów warszawskich, serdeczną dziewczynkę Anielkę i cały szereg narwanych emancypantek, Kazimierza Horskiego i Wokulskiego, Madzię i Izabelę, Rzeckiego i Szlangbauma, profesora filozofa i sceptyka Brzeskiego, nowoczesnego zapaleńca Geista i starożytnych mędrców Egiptu, panujących i podwładnych, udarowanych i wydziedziczonych, filistrów i geniuszów. Do je-

dnych zwraca się sympatya, do innych pobłażliwość, do innych jeszcze miłość lub niechęć autora — ale każdy obchodzi go równie żywo. Natura syntetyczna jego talentu nie pozwala mu poprzestawać na analizie. Pomimo szczegółowej obserwacyi — nie tonie w drobiazgach. Kilkoma rysami, zauważeniem błahego napozór faktu, podkreśleniem znamiennej cechy, najszczęśliwszem, jakie wyobrazić sobie można użyciem określenia, sytuacyą wprost z otoczenia wziętą wywołuje wrażenie rzeczywistości. Jego ludzie żyją. Przypomnijmy Solskiego, którego przecie każdy z nas tak zna, jakby z nim naprawdę obcował, przypomnijmy panią Latterową, doktora Brzeskiego, Rzeckiego, Wokulskiego, majora, Madzię. A tenże z pomroki dziejów wydobyty Ramzes XIII? Nie żywy — i to człowiek, nie człowiek-że to przedewszystkiem? U Prusa nie ma typów — może prof. Dębicki, może stary faraon, ojciec Ramzesa są raczej uosobieniami niż ludźmi — wogóle jednak dla Prusa jest przedewszystkiem — człowiek. W dążeniu do wszechstronnego poznania człowieka niezwykła intuicya, głęboka dobroć, która sprawy innych czyni mu sprawami własnemi, wielka nareszcie wiedza filozoficzna pozwalają Prusowi osiągnąć cel zamierzony w stopniu bardzo wysokim. Zauważmy, że takiej rozmaitości postaci ludzkich nie znajdziemy prawie u innych pisarzy; zauważmy, że ludzie Prusa nie noszą na sobie piętna tego, który ich powołał do życia: każda z tych istot żyje po swojemu, posiada silną indywidualność lub jej nie posiada, tak jak to jest na prawdę, kocha, cierpi, walczy, upada, błądzi nie dlatego, aby uczynić zadość pomysłowi artystycznemu autora, ale dlatego, że chcą tego prawa życia, nieubłagane w swej surowości.

Idźmy dalej. Poznanie jednostki nie wystarcza Prusowi. Ma on niesłychanie silne i jasne poczucie łączności i wzajemnego oddziaływania na siebie ludzi. Z ogromną czujnością i bardzo konsekwentnie śledzi rozwój stosunków ludzkich i dochodzi, jak już mówiliśmy na wstępie, do niezwykłego rozumienia organizmu społecznego. Nieznacznie, bez żadnych wysiłków prowadzi nas w swych utworach od faktu do faktu, od przyczyny do skutku, od mało znaczących na pozór poczynań przez logiczny bieg rozwijającej się akcyi — tak, że sami niewiedząc kiedy znajdujemy się nagle w samem ognisku działającej, ruszającej się, żyjącej własnymi sokami grupy ludzkiej — i czy to będzie bagienko małego miasteczka, czy falujące morze stolicy, czy zabiegi, interesy i starania jednego zrzeszenia czy całego narodu, czy chwila obecna czy przeszłość zamierzchła — prawda przedstawionego nam mechanizmu rzeczywistości bijących nam w oczy faktów, wypukłość obrazu zniewoli nas zawsze do zawołania: tak, to jest

życie! Niedość na tem. Uważnie wczytujący się w Prusa czytelnik będzie mógł jeszcze, oprócz skonstantowania, że „to jest życie“ dojść do określenia, że takiem a takiem powinno być życie. Bo Prus, nie moralizuje sucho, lecz zestawiając z uderzająca trafnością dane realne buduje wspaniałe syntezy. Jeśli o całym szeregu figur kobiecych Prusa możemy powiedzieć — to jest życie — to o Madzi wyrazić się należy: tak żyć powinna kobieta (odrzucam błahostki, biorę sam rdzień zagadnienia); jeśli tysięczne przykłady niezrozumienia i zgnębienia przez tłum zawsze ciemny i głupi jednostek niezwykłych zniewalają do przyznania: tak bywa w życiu, to niezaprzeczalnie wykazana żywotność idei przez te jednostki głoszonych zmusza do stwierdzenia — ale tak i tak być powinno. I w narzuceniu właśnie czytelnikowi takiej myśli leży zasługa, olbrzymia zasługa społeczna Prusa. Wychowawcą narodu z całą słusznością i bez przesady nazwać go możemy. Dość przypomnieć jeszcze publicystyczną niezmordowaną jego działalność i tę nieustającą troskę o wprowadzenie w czyn dobrych pomysłów. Nic nie jest mało ważne co do podniesienia o jeden bodaj drobny stopień dobra ogólnego prowadzi. Do czystości ciała zarówno jak do czystości myśli, do pomnożenia kawałków chleba dla ust głodnych zarówno, jak do zwiększenia ilości dobrych książek dla głodnych umysłów, do pomnażania dóbr doczesnych jednocześnie z gromadzeniem duchowych zasobów, do opanowania siebie, aby módz walczyć z wrogiem i zwyciężyć go w każdej jego postaci— Prus nawołuje i zachęca bezustannie, sam własnem życiem dając przykład najwymowniejszy. Bo nietylko Placówka, Lalka, Emancypantki i Faraon — ale i kąpiele ludowe im. Bolesława Prusa i tegoż imienia ochrona i tradycya życia osobistego wielkiego pisarza, życia, w którem skromność i prostota dorównywały chyba zasłudze — pozostaną w spuściźnie świętej narodowi.

Gdy zaś jeszcze w ślad za szybującą ku wiekuistym zagadnieniom i śmiało zdobywającą dziedziny najwyższe myślą wielkiego człowieka wznieść się potrafimy i z tego punktu spojrzyjmy na sprawy świata — to wtedy dopiero w całej pełni waga ich i piękność i prawda się nam okażą i wobec takiej perspektywy powiedzieć będziemy zmuszeni: Wartem kochania jest życie!

Tyle narazie chciałam blizkim mi ludziom o drogim dla nas wszystkich człowieku powiedzieć. Nie będzie zaś chyba nie na miejscu, jeśli w zakończeniu przypomnę jeszcze te jego niezapomniane słowa: „Największe własne szczęście jest wtedy, kiedy człowiek może robić dobrze“.

Lwów. *M. Zn.*

O MŁODZIEŻY „LUDOWEJ“.

Stronnictwa „postępowe“ polskie z r. 1905 i kilku następnych, nie posiadały pierwiastków twórczych, co się wyraźnie z całej ich działalności w tym okresie okazuje.

Przyczyn złożyło się na to wiele, a więc doktrynerski charakter wielu „postępowych“ grup, a zupełna bezbarwność innych.

Do tego, aby być „postępowym“, wystarczało być niezadowolonym z polityki Demokracyi Narodowej, wszystko jedno zresztą dla jakich powodów. Była wprawdzie w obozie „postępowym“ grupa o zdecydowanym, czynnym charakterze, ale zbyt nieliczna, aby ogólny charakter polskiego „postępu“ zmienić mogła.

Mówię tu o tych żywiołach z Polskiej Partyi Socyalistycznej, które utworzyły pózniejszą Frakcyę Rewolucyjną.

Zresztą i ci, wskutek zbyt blizkich może stosunków z centralistyczną Socyal-Demokracyą z jednej strony, a z Postępową Demokracyą zgoła bezbarwną i do niczego nie obowiązującą z drugiej, okazywali niejednokrotnie zupełną dezoryentacyę w sprawach politycznych.

To też „postęp“ polski, niezdolny do ujęcia kierownictwa życia narodowego w swoje ręce, zadawalniał się przeważnie rolą opozycyi, był czynnikiem krytykującym.

Zważywszy na wspomniany już nieokreślony charakter postępowego obozu, nie mógł on odegrać dodatniej roli rozumnego krytyka, a pozwalał skupiać się koło siebie żywiołom już nietylko z rewolucyjnemi, ale i najogólniej biorąc, postępowemi tendencyami nic nie mającym wspólnego.

To też w społeczeństwie starszem i wśród młodzieży, widzieliśmy wielu „postępowców“, którzy byli nimi tylko dlatego, że do niczego się nie zobowiązując, mogli wygłaszać bardzo szumne zdania i jednocześnie piorunować na wszystkich i wszystko, co się wkoło nich działo. Jednocześnie prawie ze złudzeniem patryotycznego monopolu p. Dmowskiego i towarzyszów, rozwiało się złudzenie „postępu“.

Z obozu postępowego wyodrębniła się grupa obecnej P. P. S., co na przyszłe ugrupowania społeczeństwa, pośrednio zresztą, wywrze duży wpływ. W szeregach młodzieży, sympatyzującej z tą partyą, dokonuje się mozolna, na nieszczęście nie zawsze dostatecznie uświadomiona, praca zwalania doktryn i złudnych mamideł, zadrgała w nich mocno struna patryotycznego uczucia, budzą się pierwiastki czynu.

Zwycięża życie.

Z drugiej strony coraz wyraźniej zarysowuje się fizyognomia Związku Młodzieży Postępowej. Ten jednak zbyt wyraźnie idzie w kierunku rezygnacyi z narodowych praw i z walki wogóle.

Jakże tu w takich warunkach myśleć o idealnej zgodzie w wielkim obozie „postępu“, a nawet o jego istnieniu na dłuższą metę.

Jednocześnie z szeregów młodzieży narodowej, już wtedy wyzwolonej z opieki Narodowej Demokracyi, występuje cały szereg ludzi z hasłem czynu na ustach.

Bliższe zapoznanie się z tą grupą (Młodzież Niepodległościowa), doprowadza do wniosku, że czynny, twórczy jej charakter jest tylko pozornym.

Ci z „niepodległościowców“, którzy są przeciwnikami książki J. Brzozy, nic nowego do życia nie wnoszą, nie wzbogacają niczem narodowej myśli. Odrębne ich istnienie staje się niepotrzebnem. Zwolennicy, już przez to, że są zwolennikami tak mglistych i zupełnie nie życiowych poglądów, wyraźnie świadczą, że brak im pierwiastków czynu, że miejsce ich w przyszłości, w jakimś obozie „krytykującym“, nie działającym.

Czy rola ta będzie dla dobra narodowego pożyteczną, trudno przesądzać. Dzisiejszy charakter tej grupy bądź co bądź nie pozwala na to, aby koło niej grupowały się żywioły, odpowiadające bezbarwnym „postępowcom“ z przed kilku lat.

Już dzisiaj jednak różni niezadowoleni z t. zw. bezwzględności niepodległościowych środowisk młodzieży, a nie mogący znaleźć schronienia w Związku Młodzieży Postępowej, wobec zbyt wyraźnego jego charakteru, instynktownie szukają czyjejś opieki, jakiegoś „postulatu blankietowego“, pod którego opiekuńczemi skrzydłami będą mogli spokojnie drzemać.

Le roi est mort.... Niema „postępu“ — ale jest ruch „ludowy“. Ktoby się spodziewał, że galicyjska młodzież ludowa stanie się ośrodkiem ogólno-polskiego ruchu, nazwijmy go „postępowym“. A przecie to tak łatwo zrozumieć.

Nikt chyba naszych (specyalnie krakowskich) młodych ludowców, nie ośmieli się podejrzewać o zdecydowaną fizyognomię ideową, nikt też nie zarzuci im ani wstecznictwa, ani rewolucyjności, ani klerykalizmu, ani antyklerykalizmu, ani gromkich hasełek powstańczych.

Jest to przecie ruch „ludowy“, a więc ze wsi idzie odrodzenie narodowe. Chłop nasz jest dosyć spokojny, więc nie potrzeba się bać wielkich awantur. Szlacheckiemi czaszkami nie

będą brukować Krakowa, bowiem ten, który to głosił, (zresztą dawno), dziś wychodzi z mody.

Dlaczego nie być „ludowcem“ na tak dogodnych warunkach?

W Królestwie też jest ruch ludowy, że dotąd nieco odmienny od galicyjskiego, to drobnostka; przy odrobinie dobrej woli....

I oto jesteśmy świadkami, że młodzież z zaboru rosyjskiego również zaczyna się garnąć do tutejszych ludowców, narazie wprawdzie nielicznie, dostatecznie jednak, aby módz pewne wnioski wyciągać. A przy wyciąganiu wniosków pomocną będzie nam i ta okoliczność, iż w pewnych sferach, przekonanych dość silnie o swojej pozytywnej wartości dla sprawy Niepodległości Polski, istnieje złudzenie, że obecny ruch ludowy po dokonaniu odpowiednich zmian można będzie do swoich politycznych zamysłów użyć.

Więc wbija się, skromnych dotąd, krakowskich ludowców w ambicyę rozszerzenia swych wpływów na wszystkie zabory, tłomaczy się im, że z ludu (czytaj „ludowców“) narodzi się wolność i t. d.

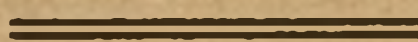
Minie lat kilka, a przez wzajemne porozumienie i cały szereg nieporozumień, wytworzy się ośrodek dla nowego obozu „krytyki“ w społeczeństwie polskiem. I ci, którzy wejdą w życie, aby działać, będą mieli swój obóz „postępowy“. Oczywiście czasy się zmieniają. Różni się zasadniczo i różnić się będzie w przyszłości całe prawie obecne pokolenie młodzieży od kierowników polityki „bez zastrzeżeń“, inny więc będzie charakter i rola „niezadowolonych“.

Sądzić dzisiaj o ich ideowej fizyognomii w przyszłości, byłoby przedwczesnem, dotychczasowa działalność ludowców zbyt mało daje materyału. Nie czas wreszcie przesądzać, czy ludowcy staną się jedyną, czy bodaj główną grupą „krytyki“.

Widocznem jest jednak, iż staną się jedną z takich grup i że (poza Socyal-Demokracyą), pierwsi okazali zadatki na taką swoją przyszłość.

Dziś, nie przesądzając ani ich siły, ani wartości przyszłych ideowych założeń, należy wskazywać na brak u nich pierwiastków czynu i rozwiewać złudzenia tych, którzy bezpodstawnie wierzą w świetną przyszłość i działalność obozu ludowego.

Kraków. *K. W.*



Kwestya społeczna w programie narodowym.

II.

W artykule poprzednim pod tytułem powyższym staraliśmy się scharakteryzować niezbędne, według naszego zdania, cechy, jakie winien mieć ruch społeczny, oparty na zasadach kierunku narodowego. Charakteryzowaliśmy życie wewnętrzne narodu, jako walkę między poszczególnemi jego częściami, walkę — ograniczoną jednak wymaganiami życia narodowego w taki sposób, w jaki ograniczona jest walka jednostek o byt. Staraliśmy się stwierdzić zły wpływ obecnego ustroju społecznego na masy i jako remedium, postawiliśmy tendencyę uspołecznienia życia narodowego, a w dziedzinie ekonomicznej, uspołecznienia środków produkcyi.

Jednak mówiąc dotychczas o walce wewnętrznej w życiu narodu — mówiliśmy o warstwach posiadających, o proletaryacie rolnym i fabrycznym, włościanach, wreszcie o rzemieślnikach — pominęliśmy zaś zupełnie grupę, która jednak odgrywa dziś dość znaczną rolę w życiu narodów — mianowicie t. zw. u nas inteligencyę. Czem jest ta grupa? Przyznać należy, iż istnienie jej czyni wielkie kłopoty ortodoksalnym marksistom, trudno jest coś stanowczego powiedzieć o grupie społecznej — której szczyty toną w warstwie posiadającej — a ogół, nie mogąc być zaliczonym do proletaryatu, w wielu wypadkach staje się szermierzem jego sprawy i na losy grup postępowych silnie wpływa.

Inteligencyę można podzielić na dwie grupy: zawody wolne t. j. adwokaci, doktorzy etc. których środkiem do życia jest umiejętność, zdobyta drogą długoletnich studyów, ale którzy z natury rzeczy raczej od mas pracujących są uzależnieni — vide medycy, wyjąwszy naturalnie lekarzy t. zw. renomowanych, będących na usługach warstw posiadających — i zawody techniczne i handlowe, których pracownicy tak samo, jak zwykli robotnicy, sprzedają swą pracę kapitalistom — i poza niewielkiemi różnicami, wynikającemi z położenia towarzyskiego, wykształcenia etc. — w stosunku do kapitalizmu w tem samem położeniu się znajdują.

Zdawałoby się, iż konsekwencyą życia szczególnie tej drugiej części inteligencyi jest wzięcie udziału w walce klasowej proletaryatu — lecz tak nie jest — już to samo, że inżynier jest zwierzchnikiem, odsuwa robotnika od niego, i mimowoli czyni z inżyniera reprezentanta kapitału w oczach masy robotniczej.

Jaką winna być rola społeczna tej grupy społecznej? Interes jej nie jest tak jaskrawo naruszony, by to dawało tej grupie moralne prawo walki w imię swego interesu grupowego — psychologia tej grupy również jest dość obca ostrej walce. Natomiast zdolną jest inteligencya do roli pośrednika między czasem przeszłym życia narodu, a teraźniejszością — następnie z natury swej pracy fachowej będąc uzdolnioną do pracy umysłowej może ona przetrawiać głęboko ideologię warstw pracujących, i będąc zżytą z życiem narodu i jego kulturą — dbać o to, by egoizm samowiedzy warstw pracujących został takim, a nie zszedł na drogi brutalnego egoizmu klasowego. Ta więc rola pośrednika między przeszłością narodu, a warstwami pracującemi, nauczyciela w walce o przyszłość, dbającego o to, by uczeń samoistnie, zgodnie ze swym charakterem w swej pracy dla jutra postępował — przypada, zdaniem naszem, inteligencyi.

Zastanówmy się jednak, czy tę rolę wypełnia inteligencya polska? Zarzucamy tu — jako nam obcą — sprawę roli inteligencyi u innych narodów — zajmiemy się sprawami naszemi, choć, ściśle powiedziawszy, wiele z tego, co u nas się zaobserwuje, dałoby się powiedzieć o pracy inteligencyi w innych krajach. Inteligencya nasza dzieli się na dwa odrębne zupełnie obozy, tak zwany narodowy — w którym jednak należy odróżnić potężny dziś odłam katolicki — i obóz postępowo-socyalistyczny. Zaczniemy od prasy obozu narodowego, który pod znakami demokratyczno-narodowymi niemałe dla sprawy polskiej położył zasługi — i którego wychowańcy dziś jeszcze na polu pracy kulturalnej wiele czynią.

Praca obozu tego — szczególnie na wsi — przed rokiem 1905, oparta na realnem odczuciu potrzeb narodu miała za cel nawiązanie nici między budzącym się do życia ludem wiejskim, a kulturą polską. Metoda pracy — przyznać należy doskonała — polegała na szerzeniu drogą nielegalną czytelnictwa wśród ludu, wreszcie na pracy kółkowej, mającej na celu zdobycie na miejscu z pośród ludu wiejskiego pracowników chętnych i energicznych. Świetnie redagowany „Polak“, szereg wydawnictw broszurowych, kolportowanych przez działaczy dem.-nar. temu służył. Ze względu na tendencye rządu rosyjskiego, dalej na słabe uświadomienie narodowe ludu wiejskiego słusznem było i celowem wysuwanie na plan pierwszy zadania pierwszego — pozyskania ludu dla Polski. Ale, gdy w roku 1905 okazało się, iż lud ten jest polskim i nim być nie przestanie — gdy naocznie przekonano się, iż usiłowania rządu rosyjskiego na nic się nie zdadzą — należało przystąpić do drugiej części akcyi — do dostarczenia

ludowi broni w walce o jego byt, a co najważniejsza — do wskazania mu celu jego pracy w życiu narodowem. Tego obóz narodowy nie uczynił — złożyło się na to wiele — przedewszystkiem zaś ewolucya, jaka zaszła wśród robotników kierunku narodowego. Tak młodzież dem.-nar., jak starsi działacze tego kierunku już dawno rozpoczęli pracę między robotnikami i, już to dzięki radykalniejszemu typowi tych pracowników, już to dzięki charakterowi robotników samych — odrazu trzeba było od roli pośredników między kulturą polską, a robotnikami przerzucić się do zagadnień dnia bieżącego. Z początku sprawa przedstawiała się nieźle — pamięta wielu z nas te projekty Ligi Zawodowej Robotniczej, wzrost szybki związków zawodowych — ale nagle się to urwało. Okazało się, iż ruch robotniczy normalnie się rozwijający, musi mieć świadomość swego celu — i celem tym musi być zmiana obecnych warunków życia społecznego. I N. Z. R. zerwał stosunki łączące go z stronnictwem N.-D. między innymi z powodów natury społecznej — jak mówił komunikat, umieszczony w „Kilińskim“ — organie oficyalnym tej organizacyi. Zaginęło też nieco wcześniej i „stronnictwo włościańskie“, które taką chlubę dem.-nar. stanowiło — i to tylko dlatego, że nie chciano zdać sobie sprawy z tego, że ruch społeczny o podłożu narodowem nie może być ruchem bezplanowym — że musi się ustosunkować w odpowiedni sposób do życia wewnętrznego narodu, że wreszcie cel poprawy źródłowej warunków tego życia musi sobie postawić. Inteligencya narodowa sama sobie strzaskała potężny oręż w swym ręku, zapomniawszy o swej roli społecznej. A dziś? Dziś robi się wiele — bezwątpienia — obóz narodowy siłą całą popiera kółka rolnicze, kooperacyę, tak spożywczą, jak i kredytową — ale nie mogąc pracować w myśl celu dnia wczorajszego, a bojąc się postawić sobie za zadanie celu dnia jutrzejszego — traci coraz więcej na znaczeniu, ustępując rolę kierującą obozowi katolickiemu — a tracąc wiele na rzecz obozu socyalistycznego. Nad metodą pracy katolickiej zastanowić nam się wypada z kolei. Ruch ten, umiejętnie się kryjący pod osłoną bezpartyjności, niedoceniany zazwyczaj — lekkomyślnie używany przez obawiających się „przewrotu społecznego“, jako przeciwstawienie obozowi socyalistycznemu — zupełnie inaczej ujmuje zadanie części inteligencyi — mianowicie duchowieństwa w pracy wśród ludu. Rozwinąwszy się po okresie rewolucyjnym, w zaczątkach z całą forsą poparty przez ruch narodowy — dziś skupia koło siebie w miastach fabrycznych może mało kulturalne, ale za to liczne masy robotnicze — a umiejętnie wyzyskując zapał w kierunku kooperacyi mas ludowych — staje się powoli

potęgą. Celem jego — związanie mas narodu z instytucyą kościoła katolickiego już nie na drodze ducha, ale w życiu — jest to nowa odmiana Ecclesiae militantis. U nas szczególniej, gdzie katolicyzm dzięki temu, iż w ostatniem stuleciu, zawdzięczając narodowo uświadomionemu i związanemu z życiem Polski klerowi niższemu, ulegał prześladowaniu, będąc niejako symbolem polskości dla rządu rosyjskiego — jaskrawo te tendencye występują. Wystarczy zastanowić się tylko nad instytucyą patronatu w organizacyach robotniczych katolickich — daje to odrazu do myślenia. Ten patron — którym być musi ksiądz — to pan życia i śmierci stowarzyszenia, a dodajmy to jeszcze, że dzięki niezaprzeczonej pracy kleru naszego, większej dużo, niż reszty inteligencyi — patron taki musi mieć zaufanie masy stowarzyszonych! A tendencye tej Ecclesiae militantis — dobrze to wiadomo wszystkim — nie są ani zbytnio narodowe, ani zbytnio ludowe. Pomińmy już tendencye teokratyczne — zważyć musimy na to, iż działacze chrześciańsko-demokratyczni są to zawsze, wprost prawie bez wyjątku — pod względem politycznym ugodowcy, i najlepszym razie poddani Jego Świątobliwości. Gdy jeszcze dodamy ich agresywność w stosunku do innych wyznań, ich tendencyę wprowadzenia zagadnień religijnych do życia politycznego narodu — to metodę pracy tego obozu musimy uznać za szkodliwą bezwzględnie tak z powodów narodowych, jak ze względu na szczerą, a głęboką demokratyzacyę życia naszego narodowego.

Teraz słów parę o pracy obozu postępowo-socyalistycznego wśród ludu. Pominąwszy jeden poważny jednak plus — chęć zapoznania ludu z rolą i miejscem człowieka we wszechświecie przez szerzenie wiedzy przyrodniczej — stwierdzić należy, iż obóz ten służąc doktrynie, mając szereg sympatyi i antypatyi w życiu, z tego punktu widzenia traktuje swą pracę — i przez to *nolens volens* dążyć musi do wszechwładzy swej nad ludem, w konsekwencyi uciekać się do demagogii — gdyż nie może ze względu na charakter swej doktryny postawić zasady autorytetu, jak to czyni obóz katolicki. Krytyka nasza w pierwszym rzędzie objąć musi żywioły inteligenckie socyalistyczne, gdyż żywioły t. zw. postępowe, oddane raczej kontemplacyi filozoficznej, nie okazały u nas wielkich chęci do walki o duszę ludu. O ile żywioły narodowe w pracy swej nacisk położyły na uświadomienie narodowe, o tyle znów żywioły socyalistyczne, wychowane na broszurkach, niezdolne wprost do myślenia indukcyjnego, bały się w swej pracy Polski. I ich broszury, pisane nieraz przez najlepszych Polaków, cechuje właśnie ten strach przed Polską — przypomnijmy sobie np. stosunek, „broszurowy“ co prawda, tego

obozu do Polski państwowej, do konstytucyi 3 maja. Przy tem wszystkiem materyalizm posunięty do absurdu, podkreślanie w pierwszym rzędzie kwestyi bytu, zapoznawanie życia kulturalnego — cechuje pracę uświadamiającą inteligencyi socyalistycznej. I ta więc, naszem zdaniem, roli swej w rozwiązywaniu przez społeczeństwo kwestyi społecznej nie spełnia, mimo, iż w chwili obecnej o wiele na lepsze charakter swej pracy zmieniła.

Narzuca się więc, jako niezbędna rzecz w naszym ruchu, stworzenie reformatorskiego ruchu inteligencyi, któryby rolę zakreśloną przez nas w stosunku do ludu objął. Organizacyą taką, o swoistym, prawda, angielskim charakterze, są Fabianie angielscy. My dziś taką szkołę pracy społecznej między sobą założyć winniśmy i w niej naszą pracę w dziedzinie społecznej skoncentrować. Organizacya taka, której poszczególni członkowie, należąc do stronnictw ludowych, myśli by jej idealizowali, łącząc ludzi, pragnących zmiany gruntownej warunków życia społecznego w myśl interesu narodu — miałaby za zadanie z jednej strony akcyę wśród inteligencyi na rzecz reformy społecznej, kształcenie młodych pokoleń — szczególnie studenteryi — w kierunku swoim, z drugiej — tworzyłaby ośrodek zdrowej, pozbawionej charakteru stronniczego, żywej, bojowej literatury ludowej. A już na czas najbliższy dla organizacyi takiej wiele znalazłoby się pracy. Zważmy na brak zasadniczy głębszej literatury kooperatywnej, o związkach zawodowych etc. dla ludu, na potrzebę dokonania szeregu tłomaczeń z języków obcych, dalej na kwestyę stworzenia przemysłu i handlu polskiego, którą nasz lud zająć się musi, a będziemy mieli program pracy dla popularyzatorów. Koordynować pracę rozrzuconą dziś po rozmaitych towarzystwach, przetłomaczyć szereg prac poważnych dla inteligencyi, stworzyć literaturę polskiej kwestyi społecznej, utworzyć kolonie studenckie wakacyjne w miastach fabrycznych i po wsiach, zebrać szereg monografii życia robotniczego polskiego, agitacya wreszcie w myśl ideałów reformy społecznej — oto praca wśród inteligencyi.

Czas od słów przejść do czynów! W ciągu dwu lat ostatnich między nami wciąż rozbrzmiewają hasła demokratyzmu, nieraz bardzo radykalne, pracujemy nawet wśród ludu wiele, lecz w pracy naszej naśladujemy raczej tych, od których odbiegliśmy daleko. Czas tworzyć myśl własną, własne metody, a tylko przez zorganizowaną pracę to da się uskutecznić!...

Liége. *Z. D.*

Prasa młodzieży.

Poczęto w ostatnich czasach mówić o młodzieży. Nie wiem, czy mieć to za symptom chwili, kiedy społeczeństwo, zwątpiwszy w swoje siły, zbankrutowawszy na swych menerach, przyzwyczajone zawsze do oglądania się poza siebie, poczyna tutaj widzieć jedyny ratunek. W każdym razie życie młodzieży stało się (chwilowo może) terenem dyskusyi naszych głów politycznych. I sprzeczano się, jaką ta młodzież jest, jakie widoki na przyszłość przedstawia, nie nauczono się jednak uważniej jej przyglądać i ze stanu faktycznego wnioski wysnuwać.

Życie młodzieży bije silnem tętnem. Aczkolwiek pozbawione jednego z najsilniejszych swych środowisk: Warszawy, gdzie z konieczności puls jej życia słabszym być musi, nie wyrzekło się możności oddziaływania na ogół i stawania się elementem ważkim i niepozbawionym znaczenia.

Jednym z mierników życia tego jest bujna i liczna prasa młodzieży. Nie chcę tu jej traktować monograficznie, chciałbym raczej przedstawić w głównych zarysach te prądy, które się na prasę swoją zdobyły i rezultaty do jakich doszły. Klasyfikowanie jest dość utrudnione: należało by dzielić na dzielnice, kierunki, środowiska. Wszędzie szeregi zawsze innych przyczyn składają się na stan istniejący.

Zacznijmy od tych, którzy zmuszeni są pracować w ciągłem ukryciu, dla których wydanie pisma jest zdarzeniem epokowem. W Królestwie prasa młodzieży szkolnej reprezentowana jest przez 3 pisma, które stanowią wykładniki trzech głównych prądów nurtujących wśród młodzieży. Są to: „Dla Polski“, organ Sekcyi Koronnej Związku Organizacyi Młodzieży Narodowej, „Wici“, czasopismo Sekcyi Koronnej Organizacyi Młodzieży Niepodległościowej i „Jutro“, organ Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej. „Dla Polski“ reprezentujące młodzież narodową przechodziło różne koleje. Powstało z początku jako pismo przeznaczone wyłącznie dla spraw bojkotowych. Po rozłamie wśród młodzieży narodowej stało się organem całego kierunku. Jeszcze w pierwszej fazie swego istnienia zwróciło na siebie uwagę pewnych sfer społeczeństwa. W „Głosie Warszawskim“ ukazał się artykuł zatytułowany: „Patologia polityczna“, godzący w stanowisko bojkotowe pisma, a w „Dzienniku Poznańskim“ pomówiono wydawców o... prowokacyę z tego samego powodu. I wśród młodzieży dzieje pisma były ciekawe. Jeszcze przed rozłamem Sekcya Ko-

ronna będąca w ręku „Zarzewiaków“ skonfiskowała numer 2—3 za artykuł skierowany przeciw jej organowi. Konfiskata ta stała się bezpośrednim powodem rozłamu. W „Dla Polski“ spostrzegamy dwa typy artykułów, i w dwu kierunkach idą usiłowania redakcyi: jednym jest ciągłe stawianie przed oczyma ogółu młodzieży wartości szkoły polskiej. Drugim kierunkiem usiłowań redakcyi jest podnoszenie poziomu własnego życia ideowego i organizacyjnego, oraz wypracowywanie programu prac organizacyjnych. Po rozłamie, który bądź co bądź silnie odbił się w życiu młodzieży narodowej, poczęto zastanawiać się nad szeregiem haseł, często dotąd mało krytycznie przyjmowanych. Jako reakcyę przeciw władzy „mocnego frazesu“, którym operowały grupy zarzewiackie, młodzież narodowa poczęła budzić w sobie, sztucznie nawet, pewnego rodzaju racyonalizm. Groziło to niebezpieczeństwem zejścia z dróg wytycznych. Przestano jednak się obawiać, ażeby się nie stać „sklepikiem konkurencyjnym“, i stanąwszy odrazu zdala od pustych sprzeczek, rozpoczęto swoją pracę. Numery „Dla Polski“ nieraz nam pracy tej wyniki przynoszą. Próby sięgania do głębiny zagadnień życia narodu, próby syntetyzowania własnego kierunku przedstawiają więcej wartości jako dokumenty wyrobienia lub śmiałości. Większą atoli wartość ma uświadomienie sobie drogi jedynej jaką organizacya ma przed sobą — przygotowywania bojowników wolnej Polski, oraz postawienie jasne i dyskutowanie ciągłe kwestyi społecznej. Jeżeli dopełnimy to szeregiem artykułów dotykających najżywotniejszych momentów życia młodzieży oraz jej najżywszych bolączek, jak to przymusu religijnego, gdzieniegdzie w szkołach stosowanego, troski o niewyjałowienie życia tajnego, o niezmienienie tych szeregów młodzieży, którym przoduje, w doktrynerów, o wychowanie z nich ludzi życia i woli, otrzymamy obraz konsekwentnych wysiłków zmierzających do stworzenia życiu młodzieży drogi postępowania najbardziej polskiej.

Sama nielegalność pisma wpływa na to, że ciągłość jego dość silnie się zatraca, że traktować winniśmy każdy numer do pewnego stopnia jako oddzielną całość. Numer ostatni z marca 1912 jest może najbardziej skupionym.

Jest to numer regulujący ostatecznie sprawy rozłamowe i regulujący je z godnością. Przez charakter do czynu — stawia sobie hasło organizacya. Kryteryum jedynem postępowania staje się dobro narodowe. Do osiągnięcia najwyższego dobra narodowego, dla którego jednostka każda jest obowiązana w organizacyi pracować jest zwalczanie ucisku zewnętrznego i wewnętrz-

nego. Zewnętrznego przez walkę zbrojną o Niepodległość, wewnętrznego przez obronę każdej piędzi ziemi polskiej, polskiego stanu posiadania, oraz przez zwalczanie niesprawiedliwości społecznej. Koniecznością jest wytwarzanie silnych indywidualności. Organizacya nie może stać się ich pomniejszycielką.

Na takich więc przesłankach opiera się „Dla Polski", wnosząc między kolegów gorące, a świadome umiłowanie sprawy.

„Wici", organ „zarzewiaków" w Królestwie i „Wici" we Lwowie są dziwnie braterskiemi pismami. Dobrze by to świadczyło o organizacyi, która tak wpływy kordonów niweluje, gdyby nie to, że braterstwo ich przejawia się przedewszystkiem w tonie dalekim od tego, by można je traktować jako poważne pisma młodzieży. O ile „Dla Polski" pracuje przedewszystkiem nad wyrzuceniem ze swych stronic tonu wiecowo-odezwowego, tonu bezwzględnie mającego walor śród najsłabiej wyrobionej młodzieży, o tyle „Wici" ton ten uczyniły u siebie dominującym. Ton taki w pewnych momentach działający na szeregi obojętne (bardziej wyrobieni go nie potrzebują, a warunkiem głębokiego odczuwania nie jest) może stać się pożytecznym, rozciągany jednak na szeregi stron staje się ckliwo nudnym i sentymentalnym, mimo swej bojowości. Robi wrażenie jakiegoś morfinizowania się ciągle mocnym frazesem, bez którego żadna praca nie byłaby skuteczną. Nie mówię o artykułach rocznicowych, w których frazes ten treść wszędzie w pismach młodzieży obowiązkowo stanowi, chodzi mi o te artykuły, które mają na celu stawiać młodzieży jej własne cele na oku i drogi ku celom wiodące wyjaśniać. Zajmować się bliżej ideologią „Wici" byłoby może zbędnem. Są one transpozycyą Zarzewia (w skróceniu i opracowaniu dla młodszych) i nawet się w usiłowania „czegoś swojego" nie bawią. To, że młodzież ta powstała jako odprysk organizacyi narodowej, skierowuje ją ciągle do uporczywej i bezwzględnej z organizacyą tą walki, walki zbyt mało poważnej i rzeczowej by się nią tu zajmować.

Zwrócono specyalną uwagę na zaniedbany dość w życiu dotychczasowem młodzieży szkolnej rozwój fizyczny. Zwrócono uwagę może w sposób zbyt jednostronny, konsekwentne jednak usiłowania w tym kierunku stanowią ważny dział pracy tej młodzieży. Dzieje się to pod hasłem wytwarzania dla przyszłej walki o niepodległość polskiej armii, która mogłaby skuteczną walkę z armiami najezdniczemi poprowadzić.

Trzeciem pismem wreszcie jest „Jutro" organ postępowych niepodległościowców. Może nie od rzeczy byłoby zaznaczyć, że ów rozdźwięk, owa walka, namiętna chwilami, między „frakami",

a lewicą i socyal-demokracyą K. P. i L. rozgrywająca się za granicą i na wszechnicach galicyjskich, w Królestwie się bezporównania słabiej zaznacza. Ewolucya postępu — niepodległościowego odbywa się tam powolniej. O ile „Dla Polski“ i „Wici“ mniej lub więcej uregulowały swą egzystencyę, „Jutro“ ukazuje, się nader dorywczo. Fizyognomię ideową posiada dopiero bardziej wyraźnie numer 5—6 za marzec 1912 roku. Ma on być wyrazem życia tej organizacyi w przeciągu ostatniego roku. Pierwszą rzeczą musiało stać się określenie swego stosunku do „Związku Młodzieży Socyalistycznej“ w którego skład organizacya do niedawna wchodziła. Stwierdzają oni, że organizacya ta „uparcie ignorując fakt wciąż wzmagającego się śród klasy robotniczej zrozumienia potrzeby walki o niezależną polską republikę demokratyczną“, kopie przepaść między nimi, a sobą i odsuwa się w sferę abstrakcyi zdala od pracy i zagadnień realnych.

„Jutro“ jest łącznym organem uczniowskim i akademickim. Deklaracya programowa akademików ogłoszona w ostatnim numerze opiera się na następujących punktach. Przyjmuje za hasło naczelne równość i sprawiedliwość powszechną, z którego dedukuje Niepodległość Polski, która ma być pierwszym etapem na drodze zrzeszenia się ludów. W Polsce wolnej ma zapanować wolność i równość powszechna.

W stosunku do innych odłamów młodzieży „Jutro“ zajmuje krytyczne stanowisko. Stwierdzając że wśród młodzieży polskiej reprezentuje swoisty i samodzielny obóz ideowy, załatwia się z innymi kierunkami prosto, śmiało i radykalnie. Młodzież narodowa to „endecya starego typu“ i można się nad nią dłużej nie zastanawiać. Z wyciągnięcia przez tę młodzież dłoni ku wspólnej pracy wyprowadza się wnioski o dezoryentacyi ideowej. Z Zarzewiakami ostrożniej, bo „marzenia niepodległościowe“ są sympatyczne, ale i tu groźna mina. Jest to jednak mocny gest pro foro publico, bo faktycznie post.-niepodl. dość blizko w pracy z młodzieżą innych odłamów się schodzą.

Do pism młodzieży w Królestwie zaliczyć należy jeszcze „Prąd“, pismo pracujące w kierunku wychowania w duchu katolickim. Pismem tem dłużej się zajmować nie będę, nie gra bowiem ono roli większej śród społeczności uczniowskiej i akademickiej. Próby stwarzania organizacyi katolickich, o charakterze wyłącznie wyznaniowym, spotkały się ze zgodnym odporem wszystkich ideowych kierunków młodzieży. Dokoła „Prądu“ skupiają się oddzielne jednostki, na ogół jednak oddziaływuje on nader słabo. „Prąd“ nie grzeszy zbytnią oryentacyą w ideowem i organizacyjnem życiu młodzieży. Rzucony w pobok tego

życia, na innej wyrasta glebie. Idzie on zgodnie z ruchem, jeśli nie modernizmu katolickiego, to w każdym razie, ruchu pewnej reformy. Wraz ze znanymi odczytami o pseudo naukowym zakroju pod nazwą „wieczorów dyskusyjnych“ (bez dyskusyi, lub z dyskusyą cenzurowaną) stanowi on dorobek pracy naszych katolików.

Charakterystycznym rysem dla pism młodzieży w Królestwie jest ich chęć ekspandowania na Litwę i Ruś. Baczną zwracają one uwagę na to co się tam dzieje, starają się ogół w stosunkach tych zoryentować i nimi zainteresować. Jest to wspólne dla wszystkich trzech kierunków i stanowi zjawisko bardzo pożądane ze względu na stan nizki uświadomienia tamtejszych kolegów.

Na gruncie tamtym znajdujemy tylko jedno pismo uporczywie i wytrwale prowadzące mimo wielu przeszkód pracę swą już rok piąty. „Pobudka“ przetrwała wszelkie niepowodzenia i klęski; wyrabiając się zwolna, stała się punktem ośrodkowym ściągającym oczy i serca młodzieży. Nosi ona charakter z konieczności odmienny od wyżej omawianych pism. Wynika to przedewszystkiem z poziomu umysłowego czytelników, których często czytać i pisać poprawnie w ojczystym języku uczyć trzeba, a także z jej stanowiska jako pisma legalnego.

Stać się wykładnikiem kulturalnego życia młodzieży, czystości życia tego strzedz i podnosić je coraz wyżej, w zalewie obcej przemocy śród wrogów zewnętrznych i wewnętrznych bronić każdego dziecka polskiego, oto zadanie jakie sobie pismo na kresach Polski stawia. Pod hasłem: Amor patriae nostra lex, oparte o żywe śród społeczeństwa tradycye Szubrawców, Filomatów, budzi zainteresowanie młodzieży sprawami całej Polski. Redagowana starannie, z ogromnem uwzględnieniem pierwiastka literackiego, konsekwentnie przyuczając do szacunku dla własnego języka, literatury, historyi, ucząc się zastanawiać nad zagadnieniami życia społecznego i narodowego, utrzymując drogą korespondencyi kontakt z całą młodzieżą polską, godnie spełnia „Pobudka“ zadanie „rycerza kresowego“. A ma ona jeszcze jedno niebezpieczeństwo do zwalczenia. *Ex oriente lux*, to nie urojony straszak dla tamtejszej młodzieży polskiej. Fala wielkorosyjskiego ducha działa. Czyż to nie wiele łatwiej być choćby rosyjskiem liberałem, niż dobrym Polakiem. Z jednej strony wysiłki asymilacyjne państwa, z drugiej zabójcza dla nas atmosfera współczesnego społeczeństwa rosyjskiego. A przy tem wszystkiem apatya społeczeństwa polskiego i młodzież samopas rzucona. Nie jest pismem politycznem „Pobudka“, w ścisłem znaczeniu tego słowa, posiada jednak wyraźną świadomość celu i dróg i w życiu młodzieży przewodnikiem być może i powinna.

Charakterem do niej zbliżony jest może do pewnego stopnia „Brzask“, będący wykładnikiem młodzieży narodowej w Poznańskiem. Świadomość pracy nad wychowaniem narodowem, pracy, która tak często na barki młodzieży spadać musi, powołała go do życia. Powstał on jako konieczna placówka dla wymiany myśli. Myśl narodowa zoryentowana, zarówno wśród społeczeństwa, jak młodzieży w zaborze Pruskim, negatywnie, jako obrona przed zalewem germańskim, sprowadzająca życie narodowe do konserwowania tego co jest, staje się powodem zatracania zdrowego poczucia życia narodowego. Ma iść pismo do tych, którzy wychowania, ani wykształcenia polskiego nie posiadają, na ukształtowanie się charakteru których szkoła jedynie szkodliwie oddziaływuje, dla których język, „ta krew narodu“, jest obcy, dla których historya polski niemal, że nie istnieje. Ma rozpocząć walkę z przekonaniem powszechnem o wyższości kultury niemieckiej, o niezwyciężoności potęgi pruskiej. Młode pismo ufne w swoje siły i zasobne w niezłomną wiarę swych kierowników, idzie w świat. Zdecydowane i zoryentowane politycznie jest w zupełności. Każdy artykuł jest obliczony na wnoszenie w umysły młodzieży tej, do której tak trudno trafić, wartości będących istotnemi wartościami dla narodu. „Brzask“ jest redagowany nader starannie. Jako jego wielką zasługę podnieść należy zaznajamianie młodzieży z zagadnieniami żywotnemi dla innych dzielnic. Sprawy chełmska i szkolna znalazły tam wyczerpujące omówienie. Przyuczenie młodzieży tamtejszej do rozmyślania na temat nie tylko swego zaboru i jego interesów, ale ogarniania swą świadomością całej Polski i czynienia z każdej sprawy żywotnej dla innego zaboru, swojej, może i powinno przynieść nieobliczone skutki dla zespolenia narodu polskiego. W dzisiejszem społeczeństwie świadomość ta stoi nadzwyczaj nizko. Podnieść ją może tylko powolne i mozolne wychowywanie w tym kierunku. Skierowanie młodzieży polskiej na wszechnice polskie, zwalczanie przekonania, że w ten sposób czas się traci, przeciwstawienie nauki polskiej, ducha polskiego niemczyźnie — oto zadania na chwilę obecną. Niechby młodzież poznańska zjechała gromadnie na Wszechnice Krakowa i Lwowa, niechby odetchnęła głęboko wśród atmosfery naszej, a wróciłaby nietylko z zapałem do pracy, ale i z umiejętnością jej poprowadzenia.

„Brzask“ ma już być nietylko budzicielem polskości, ma on być szerzycielem przekonań tych, którzy pragną w stosunku do narodu stanąć w szeregu czynnych pracowników świadomej swego celu myśli narodowej. Wolny od wszelkiego frazesu, spo-

kojny, tonem dopasowany do rozważnej młodzieży poznańskiej, mówi o trudności swego zadania i o gwarancyach rozwoju. Stałe wpajanie w młodzież poczucia godności własnej, stanowisko dalekie od wszelkiej waśni partyjnej czy koteryjnej, wysoko podniesiony sztandar umiłowania ojczystego i hasło demokratyzacyi — oto dotychczasowy plon „Brzasku".

Nie jest on jedynem pismem młodzieży w zaborze pruskim. Drugie „Filareta" będące do ostatnich czasów pismem dla młodzieży, a później przekształcające się na pismo młodzieży, a będące wykładnikiem pewnych kół katolicko-konserwatywnych nie może być nazwane jego rywalem. Pretensye tego pisma daleko nie sięgają. Ograniczając się do tematów czysto literackich, odsuwa dyskretnie wszelkie istotniejsze zaganienia życia narodowego i społecznego. Zresztą za organ młodzieży poczytywać je trudno. Większość piszących rekrutuje się ze społeczeństwa starszego. Jakie miejsce w życiu młodzieży poznańskiej zajmie, przesądzać trudno, sądząc jednak ze skromnych aspiracyi pisma (po usunięciu się ks. Kantaka, który reprezentował element ekspansyi) stanie sobie ono obok tylu, krócej lub dłużej istniejących, miesięczników „kulturalnych".

Przejdźmy teraz do zaboru austryackiego. Już dzięki większej wolności słowa tutaj musiała się skupić większość prasy młodzieży polskiej. Dwa wielkie środowiska uniwersyteckie, silnie dość rozwinięte na nich życie polityczne młodzieży, skupienie na wszechnicach Polaków ze wszystkich trzech zaborów, wszystko to wytworzyło w Galicyi do pewnego stopnia ośrodek życia młodzieży, serce, z którego tętnice krew niosą we wszystkie cząstki organizmu. Z pism politycznych spotkamy się znów z trzema kierunkami młodzieży z którymi mieliśmy do czynienia w Królestwie. („Nasz Głos", organ „prawowiernej" młodzieży socyalistycznej ukazał się 2 razy, poczem umilkł na długo; kierunek ten śród młodzieży jest już niemal na wymarciu).

Z „nowemi" hasłami wystąpił ruch zarzewiacki ze swem pismem „Zarzewie".

Powstał on jako reakcya przeciwko jakoby upadającej śród młodzieży narodowej ideowości, jako reakcya przeciw przywiązaniu do pewnych wiadomości i hypotez, jako wezwanie do poważnie prowadzonej pracy naukowej i naukowo-politycznej, do pogłębienia ogólnej treści narodowej świadomości. Wysunięto na plan pierwszy hasło niepodległości. Miała to być pobudka wołająca do młodzieży o spełnienie jej obowiązków, zaniedbanych. Rzucono organizacyę, w formy jej dotychczasowe zwątpiono, ukuto hasło pracy wyłącznie indywidualnej, karności w życiu

młodzieży wypowiedziano bój. Kierunek objawiał się jako niepodległościowo - powstańczy. Młodzież miała uświadomić sobie, że ona będzie tem pokoleniem, które drogą walki zbrojnej dążyć będzie do zrealizowania idei wolnej Polski.

Taki był pierwszy moment rozwoju.

Drugim była znana „deklaracya". Już nie myśl o niepodległości wyodrębnia ruch zarzewiecki, nie sposób jej stosowania, jak sami zapewniają, ale sposób jej teoretyzowania. Deklaracya stając się pierwszym krokiem wytycznym, pierwszą próbą syntezy ruchu, zaciemni go, poprowadzi po drogach teoretyzowania, aż do książki Brzozy. Właściwie nie wnosiła ona do myśli narodowej nic nowego. Rozdzielała tylko wyraźnie dwa łożyska pracy narodowej: realizm polityczny, biorący za punkt wyjścia przynależność do państw zaborczych i wiodący do t. zw. pracy organicznej i „aktualizm polityczny pojęcia niepodległości" prowadzący do bezpośredniego przygotowywania walki.

Tamże odbył się bałamutny podział na dwie, jakoby sprzeczne, wartości: interes narodowy i interes państwa polskiego. W tym samym numerze uczyniono jeszcze jeden wysiłek syntetyzowania kwestyi polskiej. W dążeniu do niej autor usiłuje sobie wytworzyć pojęcie idealnego społeczeństwa z którem łączy się „przy pomocy więzi wewnętrznej jaką znajdujemy w jego ideałach, zadaniach i interesach" i biorąc pod uwagę „czynnik czasu" i „dzisiejszą dynamiczną siłę kwestyi polskiej (czynnik przestrzenny)" przeprowadza ją przez „pryzmat naszego rozumienia i przyjmowania".

Nie będę dalej szedł drogą rozwoju myśli zarzewiackiej, znamy tę drogę wszyscy, oświetlano ją niejednokrotnie na łamach pism naszych. Chcę napisać słów kilka o samem „Zarzewiu". Będąc pismem od początku prawie wyłącznie politycznem, na tym poziomie aż do ostatnich chwil potrafiło się mniej więcej utrzymać. Brakiem nietylko pisma, ale i całego ruchu, brakiem, który sami odczuwać poczynają, jest odwrócenie zupełne wzroku od zagadnień społecznych, jest postawienie myśli o zdobywanie wolności, dążenia do niepodległości w oderwaniu od istniejących stosunków społecznych, w zapomnieniu o tym elemencie, który w walce tej przeważny udział wziąć będzie musiał, o ludzie polskim. W postawieniu myśli o państwie polskiem, w ustanowieniu jego rządu przyszłego, w obmyśleniu nieomal szczegółów administracyi, zapomniano o drobnostce, o tem, jaki w niem będzie los Ludu Polskiego. A to się mści. Ci którzy poczęli od zawołania: od teoryi do czynu, na teoryi skończyć będą musieli. Bo nie pójdzie lud polski do walki o niewiadome.

Będąc organem ruchu całego „Zarzewie“ utrzymuje dość żywy kontakt z prowincyą drogą korespondencyi.

We Lwowie, jak i „Zarzewie“, wychodzi organ ruchu postępowo-niepodległościowego, „Promień“. Jako wykładnik poważnego ruchu wśród młodzieży „Promień“ redagowany jest starannie. Ogólny ton jednak jest bezporównania mniej polityczny niż „Zarzewia“, więcej ogólno-kulturalny, oczywiście sub specie swoistego poglądu na świat z dwóch ciągnionych ku sobie przesłanek ideowych: zagadnienia niepodległości i ideałów socyalistycznych. Najogólniejsza platforma głosi żądanie „wolnego człowieka w wolnej Polsce“. Na ostatnim rozłamie śród młodzieży socyalistycznej, na krytycznem stanowisku wobec dawnych towarzyszy broni, młodzież ta zyskała wiele. Jest to, bądź co bądź, uczuciowo jeden z najszczerszych ruchów wśród młodzieży polskiej, ruch, który gdy stanie poza swojem teoretyzowaniem i doktryną, i pójdzie po linii uczucia pchającego go do czynu twórczego, może stać się pożytecznym. Na ostatnim rozłamie zyskał krytyczniejsze stanowisko w stosunku do haseł „braterstwa ludów“, „bezwzględnej solidarności mas uciśnionych“ itd. Poczęto również z pewną rezerwą odnosić się do dawnych menerów i odsuwać się trochę od polityki czynnej dnia. Pismo samo, mające tradycye dość znaczne (rok istnienia XIV) i przechodzące szereg ewolucyi, staje się zobrazowaniem w chwili obecnej tych umysłów, które uczuciowo uznając hasło Niepodległości, rozumowo operują „materyalizmem dziejowym“.

Kierunek narodowy, pozbawiony, po upadku „Teki“, oficyalnego swego organu, ograniczać się musiał do pism mniej lub więcej zaborowych, lub do pism nie będących wykładnikiem całości, a służących przeważnie sprawom jednego środowiska (np. młodzieży szkół średnich). Pismem, które uczyniło pierwsze usiłowania zainteresowania sobą szerszych mas kolegów, była powstała w Krakowie w roku zeszłym „Młodzież“, przekształcona później na „Miesięcznik Młodzieży Polskiej“. Pismo to, stawiając sobie za zadanie dotarcie przedewszystkiem do młodzieży szkół średnich wszystkich zaborów, stało się jednocześnie wykładnikiem prądów nurtujących w środowiskach akademickich.

Stanowisko swoje określa przedewszystkiem wobec zagadnienia Niepodległości, którego „skonkretyzowanie“ głosi i wobec realizacyi którego pragnie zająć stanowisko czynu, oraz wobec zagadnień społecznych, ku rozwiązaniu którym idzie, stojąc na gruncie interesów ludu polskiego. Dążenie do Niepodległości widzi zespolone ściślej z ruchem społecznym i demokratycznym, w określaniu swego stosunku do starszego społeczeństwa staje

na stanowisku krytycznem i dąży do uniezależnienia życia młodzieży z pod wszelkich wpływów. Jako warunek owocnej pracy, jako warunek rozwiązania sprawy polskiej stawia konieczność poznania życia polskiego we wszystkich trzech zaborach. Dąży do wyjaśnienia swego stosunku do dawnego kierunku wszechpolskiego, który określa jako zbyt mało polityczny. Jako ogólne zadanie stawia więc sobie zoryentowanie młodzieży w prądach istniejących przedewszystkiem śród niej samej, wytworzenie w niej ambicyi politycznego działania, przygotowywania się w tym kierunku. Jako cel naczelny — wolną demokratyczną Polskę, do której prowadzi jedyna droga wyjarzmiająca, droga walki zbrojnej.

W czasach ostatnich zwrócił się „Miesięcznik“ do zaniedbanej, a palącej, sprawy szkolnictwa galicyjskiego, którą ze względu na jej znaczenie dla całego ruchu narodowego wysuwa się w świadomości młodzieży na plan pierwszy. Godzi się zwrócić na jedno jeszcze uwagę. W stosunku do innych odłamów młodzieży zajmuje przychylne stanowisko wobec całej młodzieży patryotycznej, kierując się krytyką rzeczową i sumienną. Wybryków młodocianych korespondentów, wysoce zawsze dla pism młodzieży charakterystycznych, w „Miesięczniku“ niema. Idzie pod hasłem wnoszenia kultury w stosunki między młodzieżą.

Dla zobrazowania całokształtu prasy młodzieży należy wspomnieć o pismach pozbawionych, w mniejszym lub większym stopniu, charakteru politycznego, a przeznaczonych ku propagowaniu pewnych określonych haseł śród młodzieży. Do takich należy „Bojkot“ wydawany we Lwowie, prowadzący walkę z zalewem obcego przemysłu i propagujący skutecznie popieranie przemysłu swojskiego, dalej „Młodzież“ wychodząca w Krakowie, jako organ dawnych abstynenckich „Związków Nadziei“, a pragnąca wychowanie narodowe oprzeć przedewszystkiem na abstynencyi, wprowadzająca w szeregi młodzieży zamieszanie wątpliwą wartością swych przesłanek ideowo — wychowawczych. W ostatnich czasach zainteresowała się ruchem skautowym, w którym chciałaby widzieć teren do propagandy wstrzemięźliwości. Stanowisko abstynencyi, w zasadzie w życiu młodzieży moralne, przestaje nim być, gdy na tem tle chce widzieć całe ideowe i polityczne życie młodzieży.

Większa uwaga należy się „Skautowi“, organowi zaznaczającego się coraz silniej ruchu śród młodzieży. Zapoznane do niedawna wychowanie fizyczne, dziś staje się popularnem i, opierając się na przesłankach ideowych, może mieć wielkie znaczenie dla obecnego młodego pokolenia. „Skaut“ postawił sobie za zadanie nietylko propagandę ruchu fizycznego, ale przedewszystkiem urabianie

i kształcenie charakterów tych, którzy kształcąc się fizycznie, winni wyraźnie określać poco to czynią. Zwrócenie w tym kierunku uwagi i myśli młodzieży i rozbudzenie w niej tą drogą zamiłowania wojskowego, musi się odbić na jej psychice i będzie miało znaczenie duże w chwili walki wyzwoleńczej.

Prasa młodzieży przedstawia pokaźny dorobek kulturalny. W życiu jej gra wielką rolę przewodnika i propagatora. Wyzwalając się z pod wpływów obcych, w usilnej pracy wewnętrznej, wskazuje drogi, któremi rozwój dalszy iść winien. I dzisiaj w przeważnej swej ilości służy jednemu celowi i myśli ciągłej o drogach i środkach do wyjarzmienia narodu.

Oby tylko kiedyś historyk uważny mógł jej postawić pomnik trzema słowy:

Życiu na chwałę.

Kraków. *K. L.*



Z KSIĄŻEK.

Oswald Balzer. Przygodne Słowa. 1886—1911. Słowem wstępnem poprzedził Ignacy Chrzanowski. Lwów 1912. Str. XVI i 236. Nakładem księgarni polskiej B. Połonieckiego.

Z wielką radością powitać należy „Przygodne Słowa". Mało, ostatnimi czasy, ukazało się książek tak pokrzepiających, tak potrzebnych. Słusznie zupełnie zaznacza Ignacy Chrzanowski, że „Przygodne Słowa profesora Balzera, pomimo swojej przygodności, mają po większej części wartość wcale nie przygodną, ale trwałą, a to dlatego, że ich autor umiał każdą sprawę ująć i oświetlić pod niezmiernie szerokim kątem widzenia, umiał się wznieść na stanowisko myśliciela, oryentującego się z równą łatwością w przeszłości, jak i teraźniejszości: I śmiało można powiedzieć, że pod tym względem „Przygodne Słowa" mają wyższość nad specyalnemi monografiami profesora Balzera... Pozostał historyk-badacz, ale obok niego ukazał się historyk-myśliciel, pozostał trzeźwy, bezstronny uczony, ale obok niego ukazał się gorący, pełny miłości swego kraju obywatel".

Na treść „Przygodnych Słów" składają się: przedewszystkiem cały szereg przemówień, już to uniwersyteckich, już to „przygodnych" (na posiedzeniu Sejmu o znaczeniu studyum humanistycznego, na różnych zjazdach historyków, na uroczystym obchodzie pięćsetnej rocznicy zwycięstwa grunwaldzkiego, na publicznem posiedzeniu jubileuszowem Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie i t. d.) — kilka memoryałów w sprawach naukowych, list otwarty do dr. Teodora Mommsena, profesora Uniwersytetu berlińskiego, z powodu jego odezwy „An die Deutschen in Oesterreich" — kilka słów o statutach litewskich, wreszcie „z przymrużonemi oczami" (panu Bjönstjerne-Björnsonowi do pamiętnika).

Charakterystyczną cechą książki prof. Balzera — jej wysoki poziom kulturalny. Podziwiamy w niej również uczucia obywatelskie, szczery patryotyzm autora. Imponuje nam ścisłość iście naukowa, trafność sądów historycznych — przebija wreszcie ciągle słuszna godność i, daleka od szowinizmu, duma narodowa. Jest przytem Balzer „prawdziwym kapłanem nauki", a wiadomo, jak mało takich kapłanów posiadamy. Rozumie doskonale znaczenie kultury duchowej dla każdego narodu, a cóż [dopiero dla naszego.

„Praca naukowa jest z rzędu tych prac społecznych, które znaczeniem i doniosłością idą na czele. Idzie na czele, bo obejmuje jeden potężny dział kultury duchowej narodu. Dwa wielkie, niedające się zmierzyć pola, stoją otworem działalności życiowej narodów: kultura materyalna i kultura duchowa. Pierwsza — środek; druga — posłannictwo... Pierwsza niewątpliwie potrzebna jako najbliższy warunek bytu, druga konieczna jako wyraz i objaw celowego istnienia narodów. Dlatego pierwsza nie tylko przemienna, ale i w poszczególnych przejawach znikoma, druga istotnie trwała...

W niej tkwi dusza narodu — więc pierwiastek życia i nieśmiertelności... Są moce ludzkie, które w zapamiętaniu poważają się wydawać wyroki śmierci na całe narody; ale niema mocy ludzkiej, któraby ten wyrok przeprowadzić, któraby to życie zabić zdołała, pokąd naród wysoko dzierży sztandar cywilizacyjny... Narody nie giną od zabójstwa, lecz od samobójstwa“. Nie wolno nam również zapominać, że „w kulturalnym pochodzie ludzkości każdy naród ma wyznaczony sobie pewien najkonieczniejszy udział w pracy około postępu wiedzy. Wolno mu to zadanie spełnić, albo go nie spełnić; ale jeśli go nie spełni, przestanie kroczyć w rzędzie narodów kulturalnych“.

Z uczuciem patryotycznem idzie w parze pierwiastek etyczny. Nie samo serce każe pisać prof. Balzerowi list otwarty do dr. Mommsena (p. t. „Kultura Słowiańska i Germańska“) i Bjönstjerne-Björnsona („Z przymrużonemi oczami“) — ale również i poczucie sprawiedliwości. Björnsonowi, „patentowanemu obrońcy narodowości uciśnionych“ napadającemu na naród polski za rzekome gnębienie Rusinów, oraz na Węgrów za prześladowanie obcych narodowości, zupełnie słusznie zarzuca, że „nie sięgnął tam, gdzie zaprowadzono wzorową szkołę ucisku i gdzie on wyrodził się w najdalej posunięte barbarzyństwo“ — t. j. do państwa bojaźni Bożej. List do dr. Mommsena — to istne arcydzieło. Uczonemu niemieckiemu podobało się nazwać Słowian „apostołami barbarzyństwa, którzy niemiecką pracę półtysiąca lat pogrzebać pragną w przepaściach swojej dzikości“.

Balzer, opierając się ściśle na faktach historycznych, nie schodząc nigdy z terenu naukowego, wytwornie rozprawia się ze swym przeciwnikiem. Świetnie demaskuje przytem obłudę niemiecką, która pod pozorem kultury i cywilizacyi chciała zawsze przeprowadzać cele polityczne; chodziło tylko o germanizacyę. „A więc precz z ogródkami! Okrzyk zgrozy, jaki się wydarł z piersi Pańskiej, to nie było wołanie o pomoc z powodu zagrożonej kultury, to był jęk boleści i rozpaczy z powodu wysu-

wającej się z rąk Niemców supremacyi. Trzeba rzeczy nazywać po imieniu i nie uciekać się pod płaszczyk kultury tam, gdzie chodzi o inne widoki i cele. Leży to nie tylko w interesie prawdy, ale i Niemców samych. Bo rzucony Słowianom w twarz zarzut barbarzyństwa i dzikości, gdyby miał być prawdziwy, byłby zarazem wielkiem oskarżeniem Niemców przed Bogiem i trybunałem świata. Niemcy nieśli kulturę pomiędzy Słowian przeważnie tylko za cenę wyrzeczenia się ich najwyższego dobra, swojej narodowości; gdzie Słowianie tej ceny zapłacić nie chcieli, tam stawiali oni wprost przeszkody ich samoistnemu rozwojowi cywilizacyjnemu, tam nie dozwalali im rozszerzać kultury dalej, choć chełpią się sami, że jej bez przestanku wiernie służyli. Narody słowiańskie, które nie straciły swej narodowości, a przecież stały się narodami kulturalnymi, stały się nimi mimo, a nawet wbrew woli Niemców. Oto, dlaczego się im podoba nazywać ich dzikimi i barbarzyńskimi. Gdyby to było prawdą, któż ponosiłby w tem winę?“

Wewnętrzne przekonanie o słuszności naszych praw, oraz gorące umiłowanie „całości i nietykalności naszej świętej ukochanej Ziemi ojczystej“ kazało prof. Balzerowi wziąć czynny udział w sporze o Morskie Oko. „To ciągłe, bezbożne gwałcenie naszych praw zrodziło w nas wielką gorycz i wielkie pragnienie sprawiedliwości i wielką chęć wykazania na zewnątrz, że jeśli czego bronimy, to dlatego, że mamy prawo“. Na szczególne wreszcie wyróżnienie zasługuje przemówienie na uroczystym obchodzie pięćsetnej rocznicy zwycięstwa grunwaldzkiego, urządzonym przez m. Lwów dnia 29 czerwca 1910 r.

Stanęły pod Grunwaldem przeciw sobie nie tylko dwa wojska, lecz również i dwie odrębne kultury i idee polityczne i etyczne. Tkwiła w podstawach idei państwowej Polski zasada prawa, zaznacza z dumą lwowski profesor, wysuwał się na czoło moment sprawiedliwości, odpowiedniki znamienne zawartej w duszy narodu kultury etycznej — u Niemców, przeciwnie, idea zaborcza stała się podstawą idei państwowej, hasło walki ze Słowiańszczyzną stało się ich „właściwością przyrodzoną“. Słusznie pisze prof. Balzer, że Grunwald nie tylko uratował państwowość polską, ale również naszą narodowość i kulturę. I dlatego jest dziś dla nas nie tylko wspomnieniem tryumfu; „jest po dziś dzień jeszcze i będzie na wieki wartością realną, zdarzeniem, dzięki któremu stanąć mogła silna, niewzruszalna, nieśmiertelna opoka polskości“.

Wierzy święcie znakomity uczony w tryumf słusznej sprawy. „Na wspomienie dawnych tryumfów rozpaczny okrzyk F u i m u s T r o e s bolesnym jękiem rozdziera nam piersi. Okrzyk rozpa-

czny — a przecież nie beznadziejny. Od granitowej opoki, jaką stworzyła polskość, odbiją się skruszone wszystkie groty, a w piekle ucisku, jakie nam zgotowano, tyle już zużyto ognia, że przepali się piekło samo — i wybije godzina sprawiedliwości". „Przygodne słowa" — to książka piękna i szlachetna. Do autora jej bez żadnych zastrzeżeń zastosować można jego własne słowa:

„Nie dla siebie tylko pracują badacze uczeni, i nie dla szczupłego tylko grona wybranych; są oni pośrednio nauczycielami całego społeczeństwa; ich praca jest nie tylko służbą wobec nauki i prawdy, ale zarazem służbą społeczną i obywatelską".

Antoni Potocki. Polska Literatura Współczesna. Tom I. Kult Zbiorowości. str. 343. Tom II. Kult Jednostki. str. 401. Warszawa. 1911—1912. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka.

W dziedzinie historyi literatury w stosunku do innych kulturalnych narodów Europy zrobiono u nas bardzo mało. Choćby najmniejszy więc krok naprzód powitać należy z uznaniem. Nie tak dawno ukazała się świetna pod wieloma względami (z wyjątkiem tomu ostatniego), mimo wszelkie braki, jakie można, a nawet należy jej zarzucić, historya literatury polskiej St. Tarnowskiego; wkrótce będziemy mogli ocenić również całość epokowego dzieła R. Pilata (dotychczas ukazały się poszczególne tomy). Dwie te historye naszej literatury należy umieścić na czele tej gałęzi nauki. Obok nich godnie figurują dzieła Brücknera, Chrzanowskiego (Historya literatury Niepodległej Polski), Chmielowskiego i t. d. Oczywiście nie brak też dzieł poronionych, jak n. p. „Dzieje literatury polskiej" Grądzielskiego, autor których osądza całą literaturę polską z punktu widzenia... dzisiejszej demokracyi (czytaj socyalizmu). Siłą rzeczy, wszyscy ci historycy literaturę czasów najnowszych traktować mogli tylko dorywczo, epizodycznie. Powstać przeto musiały monografie, omawiające jedynie literaturę współczesną. Pisał o niej Chmielowski, głównem atoli dziełem z zakresu literatury polskiej ostatnich lat 50-ciu, które trafiło do szerokich warstw inteligencyi i pseudo-inteligencyi naszej, była sławna, lecz i osławiona praca Wilhelma Feldmana. Sprawiedliwość przyznać każe, że książka ta cieszyła się przez pewien czas dużem powodzeniem, (czego najlepszym dowodem kilka jej wydań). Lecz wiadomo, że nie zawsze powodzenie dzieła idzie w parze z jego wartością. Czytająca publiczność, zwłaszcza ta „od postępu", interesująca się

więcej nowszą literaturą, niż starszą, lepiej ją więc znająca, znalazła w książce p. Feldmana dużo... fałszywych brylantów, na sztuczności których nie poznała się. A zresztą, „w braku laku dobry i opłatek“. Naukowa krytyka natomiast osądziła „Współczesną literaturę polską“ bardzo surowo, zarzucając autorowi jej wielką... (grzecznie się wyrażając) nietolerancyę, chwiejność sądów, napuszoną, nieznośną frazeologię, pod którą kryje się zazwyczaj przeraźliwa pustka, płytkość krytyki, wreszcie wręcz niezrozumienie naszego ducha narodowego. Nic dziwnego przeto, że obecnie nie tylko fachowi krytycy i historycy zachowują się sceptycznie względem „Literatury“ p. Feldmana — złudny jej czar prysnął zupełnie.

Dzisiaj przychodzi mówić o nowem dziele. Mam na myśli „Polską literaturę współczesną“, znanego krytyka, Antoniego Potockiego.

Przedewszystkiem kilka objaśnień. Autor zastrzega się, że nie daje syntezy piśmienictwa lat ostatnich.

„Wychodząc z badania dokonanego dzieła, z którem nierozerwalnie wiąże się istota jego twórcy, pragniemy li tylko dać rzetelny wyraz indywidualnościom twórczym każdej doby. Małą uwagę przyznamy wszelkim ugrupowaniom i klasyfikacyom. Natomiast — zawsze stojąc na gruncie indywidualności twórczej, jako właściwego kryteryum w dziele sztuki i literatury — tem baczniejszą uwagę zwrócimy na rodową wspólność dzieł i autorów“.

Za najzgubniejsze w dziedzinie naszego życia duchowego uważa p. Potocki zjawisko ustawicznego rwania się jego ciągłości. Książka ta jest wyrazem duszy, by nawiązać potargane wątki, „cała też powstaje z wewnętrznej potrzeby jedności i pragnie stać się świadectwem przeciwko fałszywemu świadectwu chwili“. Często słyszy się twierdzenie, że literaturą czasów najnowszych winna raczej zajmować się krytyka literacka, która jest przedewszystkiem sztuką, niż nauka (historya literatury). To też piszą o niej przeważnie nie uczeni (poświęcający się głównie badaniom naukowym nad dziełami, twórcami i okresami dawniejszymi), a krytycy, korzystający zazwyczaj skwapliwie z przysługujących im praw subjektywizmu.

P. Potocki jest więcej krytykiem, niż historykiem. I z tego też stanowiska należy oceniać najświeższą jego pracę. Uczonemu nie wybaczylibyśmy kilku faktycznych błędów, odpowiedzialność za które spada bądź co bądź na autora. Krytyka możemy z nich w ostateczności rozgrzeszyć.

* * *

Popowstaniowy okres naszej literatury podzielił p. Potocki na poszczególne dziesięciolecia i każdem z nich zajmuje się oddzielnie. Przyrzyjmy się im z konieczności niestety pobieżnie.

Twierdzi autor, że po roku 60-tym niema żadnego „pożegnania romantyzmu“, jak chcą gwałtem niektórzy krytycy. Rok 63-ci nie jest bezpośrednim punktem wyjścia twórczości polskiej. Ustaliła się ona między 30 a 48-ym rokiem. Rok 63-ci przełomowym nie był; owszem, widzimy dalszy ciąg dzieła romantyków. Słusznie zaznacza autor, że błędnem jest mniemanie, jakoby przed r. 63-cim w kraju twórczość rozwijała się bardzo słabo. To my tylko nie znamy jej dobrze.

Po roku 63-cim Kraków cieszył się względną swobodą w porównaniu z Warszawą. W podwawelskim grodzie przeto skupił się ruch umysłowy tych lat. Bezwzględny tryumf święciła wtedy historya. Między twórczością a pracą historyczną zachodziła wewnętrzna łączność; powieść, prace estetyczne, nawet poezya i sztuki plastyczne, przesiąknięte były pierwiastkiem historycznym, Kraków stał się wspaniałym warsztatem pracy. Grupa krakowska nie upajała się bólem, pragnęła siły i potęgi, któraby zapewniła zwycięstwo. Najbliższem źródłem ich natchnień był Krasiński. Lecz gdy znaleźli się u steru władzy „historyozofia przerodziła się w sztukę rządzenia, mądrość dziejowa w t. zw. polityczną, temperament i żar uczuć ogólno-polski w zaciętość starć partyjnych, w zapaśnictwo polityczne. Stańczycy-partya zwyciężyli stańczyków-historyzofów“. Wyrazicielką chwili staje się prasa; idzie ona ręka w rękę z powieścią. Szkic historyczny przeto, powieść historyczna, obyczajowa, kronika stanowią atmosferę okresu.

Niesłusznie narzeka się na brak poezyi około roku 63-go. Pisze jeszcze wielu młodszych romantyków, rozpowszechnia się kult największych. W latach tych (1860—70) zauważyć się daje wzajemność sztuki i literatury; kształtuje się polska plastyka.

Grottgier i Matejko stają się poetami narodowego zbiorowiska.

Wszystkie te dążności chwili odbił w sobie Asnyk. Poeta ten nie jest pozytywistą; indywidualnością swoją znacznie przerasta pozytywizm. Możnaby nazwać Asnyka idealistą bez złudzeń. Jako poeta-intelektualista najbardziej zbliża się do Sully-Proudhomme'a. Dzieli poeta losy duchowe swego pokolenia. Podnieść należy w autorze „Kiejstuta“ wysoką kulturę estetyczną, oraz kult myśli: „świat stworzony przez Asnyka ma nie tyle rumianą barwę życia, ile raczej w krysztale myśli odbity ów brzask różowy zjawień sztuki załamujący się po wielekroć razy w rytmicznych perspektywach objętego duchem kosmosu“.

Literatura tego okresu jest obrazem tych samych przemian co i na Zachodzie. W twórczości naszej mamy własny ton, twórczość ta jednak jest akordem do Zachodniej. Również i na Zachodzie powieść i historya prowadzą do zagadnień społecznych; w poezyi odbija się kultura myśli i piękna — liryka przesiąknięta smutkiem i rezygnacyą.

W Europie zachodniej zaczęła wspaniale rozwijać się nauka, oraz na nauce oparty przemysł. Myśmy byli pod tym względem ogromnie upośledzeni. Chciano i na nasz grunt przeszczepić europejskie prądy naukowe, ale robiono to nieumiejętnie i niedołężnie. Rozwinęło się bardzo w Polsce samouctwo.

„Potężna fala prądu naukowego z Zachodu niosąca się ku nam osiadła odrazu na rozpaczliwej mieliźnie i wreszcie wyraz swój znalazła w najpłytszej, jaką znało to stulecie, parodyi myśli filozoficznej, w t. zw. pozytywiźmie warszawskim... Pozytywizm był opowiedzeniem się całego pokolenia za owym prądem naukowym, który zresztą tak niedołężnie przedstawiał“. Pozytywizm warszawski osądza autor bardzo surowo. Jedyną jego dodatnią stroną była walka z obskurantyzmem, z nieuctwem i skołtuniałą opinią ogółu; ale nie powinni byli pozytywiści podejmować zadań ponad siły, t. j. walczyć z romantyzmem. Tylko w stęchłej atmosferze pustka i czczość pozytywizmu mogły wystarczyć. Nie posiadał on zgoła zmysłu historycznego i nie rozumiał romantyzmu. Zupełnie słusznie pisze p. Potocki, że obniżające piętno na wszystkich rozprawach kładła cenzura. Nic też dziwnego, że młodsze pokolenie wzięło się właśnie do pracy nielegalnej i niecenzuralnej. W czasach gdy cenzura starała się tępić wszelkie ślady naszych romantyków, czyż należało napadać tak na powagę tradycyi?

Zresztą dążność naukowa w Polsce nie była zasługą jedynie pozytywizmu warszawskiego, lecz całej epoki. Galicya przed pozytywizmem jeszcze zaczęła dużo robić dla nauki. Na Zachodzie naukowa bezwzględność rozszerzyła teren obserwacyi; literatura łamała konwencyonalizm (u nas później niektórzy pisarze uczynią odpowiednie próby pod bezpośrednim wpływem Paryża, a nie pozytywizmu polskiego). Naukowość oddziaływała tam na metodę pracy literackiej i podniosła kulturę języka. U nas tego wszystkiego nie było. Trafnie zauważa autor, że zamiast metody o bystrości analizy medyka, o skrupulatności doświadczalnej chemika, spotykamy płytką apoteozę medyka, chemika lub inżyniera... Nic dziwnego, że najwybirniejsi pozytywiści przeszli do literatury wbrew niemu. Dydaktyczność i bakałarstwo wyryły piętno na wszystkich działach ówczesnej literatury. Wszędzie tendencya

i publicystyka. Wytworzyły się przeto „jałowe pseudyzmy twórcze“. Pokolenie pozytywistów było zupełnie apoetyczne, dziwnie tępo odczuwało poezyę, nie posiadało zgoła kultury poetyckiej. Gdy we Francyi np. wysoka kultura stworzyła Parnas, z którym u nas nie liczono się wcale — w Polsce raził brak kultu formy.

„Trzeźwy pozytywizm, pisze dowcipnie p. Potocki, odtrąciwszy puhar poezyi, przestawszy się bratać z urojonem plemieniem półbogów i bohaterów i zaniechawszy lotów podniebnych — musiał przecież stworzyć sobie jakąś realniejszą apoteozę. Za poezyę starczył mu szampan, za półbogów — prawdziwi hrabiowie i wielcy finansiści, za niebo zaś — zimowy ogród, lub poprostu to miejsce w alkowie, które Francuzi nazywają *ciel de lit*“.

W latach 1880—90 w życiu polskiem zachodzi dużo zmian. Młodzież bierze się do pracy konspiracyjnej; hasłem jej: samokształcenie i oświata ludowa. Na pierwszy plan wysuwa się stosunek do ludu, mówi się dużo o jego interesach. Grono ludzi o temperamencie bojowym zakłada w Warszawie pismo „Głos“ (1886), na czele którego stają J. K. Potocki i J. Popławski. Grupa „Głosu“ szukała zorganizowania sił społecznych, prowadziła walkę ze szlachetczyzną i pozytywizmem.

Ludowość miała wielki wpływ również i na twórczość estetyczną. Śmiało powiedzieć można, że dzięki niej nastąpiło odrodzenie twórczości polskiej.

Na lata te przypada bujny rozkwit noweli.

Niewątpliwie była ona pierwszą formą literatury okresu, w której dorównaliśmy literaturze europejskiej. Obok ludowości (pełne poezyi utwory Dygasińskiego) występuje też wyraźnie pierwiastek estetyczny.

W poezyi przebija nuta bojowa i ludowa (Konopnicka), co do powieści zaś, to obok dzieł Prusa i Orzeszkowej wymienić należy „Trylogię“ Sienkiewicza. Słusznie zupełnie nazwał ją p. Potocki aktem samoobrony instynktu samozachowawczego plemienności polskiej w odruchu życia czerpiącym moc dla odparcia nazbyt jałowej refleksyjności z jednej strony, nazbyt powszechnego szturmu czynników obcych z drugiej — dla podniesienia żywotności i napędzenia krwi do serc współczesnych. Szlacheckość trylogii nie jest doktryną, a koniecznością artystyczną i historyczną malowidła.

Na omawiany obecnie okres przypada kilka powieści naturalistycznych. Należy zaznaczyć, że powszechnego naturalizmu w literaturze naszej nigdy nie było.

W twórczości tych lat uderza nas ogólne podniesienie się poziomu estetycznego i stopy krytycznej. Wielkie zasługi położył na tem polu „Wędrowiec“ i jego współpracownicy Sygietyński i Witkiewicz. Temu ostatniemu zwłaszcza wszyscy mamy dużo do zawdzięczenia, w pierwszym rzędzie zwrócenie uwagi na Zakopane.

Pięknie nazwał go p. Potocki polskim Ruskinem „rycerzem żywego piękna i jego własnych praw na polskim horyzoncie“.

Zasadniczą cechą całego tego trzydziestolecia (1860—90) — niezmiernie charakterystyczny dla literatury polskiej kult zbiorowości. Zagadnienia artystyczne były siłami dodatkowemi. W okresie tym chodziło głównie o służbę społeczną; jednostkę podporządkowano zbiorowości. W latach następnych ujrzymy zupełną przemianę. „Życie polskie uczy się, jakby na nowo samo siebie wyrazić, pobudować się, zbiera potracone w klęskach i rozbite przez najazd zgłoski czynu zbiorowego i układa je w jedną jedyną godną narodu całość — w rzeczywistość narodowego bytu. Stajemy się społecznością“.

Nie poddajemy się uciskowi zewnętrznemu, zwalczamy również „paraliż wewnętrzny“. Komplikacya i specyalizacya życia zbiorowego wpływa na literaturę oczyszczająco. Zauważyć się daje coraz mniejsza jej utylitarność i tendencyjność.

Na powieści lat 1890 — 1900 obserwować można różnicę między młodymi, a starymi. Musimy się zgodzić z p. Potockim, że obserwacya starszych pisarzy nie obejmuje już najżywotniejszych spraw, dziejących się niejako poza obrębem tych grup i warstw, które pisarze ci mieli na oku. Nastąpił rozdźwięk zupełny między ich twórczością, a przeobrażeniami ogółu. Czyż mogło naprzykład młode pokolenie nie odnieść się w najwyższym stopniu krytycznie do takiego Połanieckiego, zbyt wyraznie podkreślającego przeraźliwą przeciętność narodową? Ma racyę p. Potocki, że rodzina Połanieckich — to monstrualnie przeciętna rodzina. Heroldami młodego pokolenia nie mogli już być powieściopisarze tacy, jak Sienkiewicz lub Prus. Dusza współczesna odbiła się w całym szeregu dzieł młodszych autorów, przedewszystkiem w utworach Zeromskiego.

Postacie twórcy „Popiołów“ są „skrystalizowaniem ciężkich, krwawych, wzniosłych momentów sumienia polskiego. Dramaty ich żywotów — nierozerwalnie sprzągnięte w dramat dziejowy zbiorowości“. Cechą charakterystyczną epoki — powszechna spowiedź, samoanaliza i samoprzeżywanie się. Pierwiastki psychiczne wielką odgrywają rolę. Młode pokolenie odniosło świetne

zwycięstwo również na polu poezyi. Jesteśmy świadkami zupełnego odnowienia się liryki. Jak we wszystkich działach literatury pięknej i w niej też panuje ton spowiedniczy; pokolenie pragnie odszukać w poezyi „zagubione pierwiastki wrażliwości“.

Cudownie kwitnie kult czystej sztuki; olbrzymie zasługi na tem polu położył Miriam. Przyczynił się on znacznie do wzrostu naszej kultury artystycznej. Jedno zwłaszcza dzieło charakteryzuje te lata. Jest niem „wesoły dramat“ Kisielewskiego, „W Sieci“. Bez żadnych zastrzeżeń należy zgodzić się z p. Potockim, że „W Sieci“ jest wyrazem wszystkiego, „co rwało się ze szranków pospolitości młodzieńczą tęsknotą do wielkości, poezyi, osobistego czynu“. Bohaterka dramatu — „Szalona Julka“ — to „wezbranie uczuciowości pokolenia jeszcze bez określenia innych wzniosłych celów działania... Jest porywem, tęsknotą „za czemś i po czemś“ — jej kobiecość nawet jest symboliczną i ona jest kobiecą, jak tęsknota, nie zaś męska, jak czyn“. I z tem twierdzeniem zgodzić się trzeba, że Szalona Julka to słabość pokolenia, a nie jego siła. Jest ona łaknieniem swobody osobistej, nie zaś aktem „woli i walki o jej zdobycie“.

Literatura Młodej Polski odbiła w sobie ból, pragnienie i tęsknotę pokolenia. Niezmiernie ważnym jest stosunek jej do Polskości. Polskość jest już utrwaloną w nas cechą i nic jej nie wzruszy. „Twórczość swobodna polskiego pisarza — to już przyjęcie dogmatu tryumfującej Polskości. Nie można niewolnikiem odejść w te światy człowieczeństwa, w których żyje Kasprowicz lub Przybyszewski. Twórczość ich, jak twórczość całej poezyi współczesnej, to domyślne przyjęcie postulatu polskości za rozwiązany. Realizacya swobody narodowej jest i pozostaje tylko kwestyą czasu i sił materyalnych, nigdy zaś sumienia i sił duchowych. Na tej podwalinie utwierdziła się swoboda twórcza jednostki w Polsce“. Widzimy też w literaturze tego okresu wyraźny kult jednostki; kwitnie coraz bujniej osobowość sztuki.

Trzy wybitne indywidualności Przybyszewski, Kasprowicz i Wyspiański wycisną niezatarte piętno na twórczości tej doby. Przybyszewski, ten Rousseau modernizmu, symbolizujący żywiołową siłę ziemi — pragnie doszukać się przez potęgę płci tego, co nas łączy z kosmosem — Kasprowicz „odspołecznił sumienie i cofnął świadomość naszą do prastarych zagadnień“ — Wyspiański wreszcie „zażądał bezwzględnej odwagi życia, odmuzealnił tradycyę polską“. Zbyt znani zresztą są ci trzej twórcy, by długo na tem miejscu rozwodzić się nad nimi. Przybyszewskiego jest p. Potocki wielkim wielbicielem, co do Wyspiań-

skiego, — ujęcie jego twórczości nowego światła na autora „Wyzwolenia“ nie rzuca. Należało przytem omówić olbrzymie znaczenie „Wesela“ nie tylko dla literatury.

W ostatniem dziesięcioleciu zwrócić uwagę należy na rozwój dramatu polskiego, którego ozdobą są przedewszystkiem dzieła Wyspiańskiego i Przybyszewskiego. Geniusz pierwszego tworzył wspaniałe wizye sceniczne, tak łatwe do sparodyowania przez nieudolnych naśladowców, w świetnie zazwyczaj budowanych dramatach autora „Matki“, podobnie jak w dzieła Ibsena i Maeterlincka, obserwujemy „świat starcia się potęg wewnętrznych bytu moralnego“.

W państwie powieści tych lat wyróżnić należy na miarę eposu zakrojoną powieść epicką Reymonta („Chłopi“), oraz powieść analityczną Berenta — arcydzieło „Próchno“. Godnie figurują obok tych dzieł, należących bezsprzecznie do poezyi, tatrzańskie utwory Tetmajera.

Mówiąc o literaturze pięknej lat 1900—1910 należy schylić głowę przed epokową „Chimerą“. Znamy dobrze wielką jej wartość i doniosłość. Śmiało przed całym kulturalnym światem szczycić się nią możemy. Na rozwój poezyi polskiej wywarła „Chimera“ wpływ ogromny. O poezyi tej pisze p. Potocki, że „dojrzewa, zachowując młodość“.

Książkę zamykają rozdziały poświęcone językowi, tradycyom i wpływom zewnętrznym, oraz krytyce czasów ostatnich. Język poezyi poddaje się najchętniej wpływowi Słowackiego. Proza polska aż do schyłku zeszłego stulecia nie stała nigdy na wysokości poezyi; rozwija się wspaniale począwszy od Sienkiewicza. Wzbogaca się muzyka mowy. Co do wpływów zewnętrznych pragnąłbym zwrócić uwagę na wpływy, na szczęście nieliczne, literatury rosyjskiej. Wpływ taki konstatuje autor słusznie na Żeromskim. Ostrzega p. Potocki przed wpływem (wprost zgubnym dla naszej narodowej kultury) trzecio- i czwarto-rzędnych autorów rosyjskich. Zarzuca natomiast bardzo powierzchowną znajomość wielu arcydzieł literatury Europy Zachodniej (np. przebogatej współczesnej poezyi francuskiej). Krytykę naszą osądza autor niezmiernie surowo.

Za wielce dodatnią stronę „literatury“ p. Potockiego uważam odczucie i zrozumienie dzieł „Młodych“. Autor jej jest szczerym wielbicielem prawdziwego piękna w sztuce. Zresztą doskonale rozumie, że sztuka nie może wysługiwać się żadnym tendencyom, ani doktrynom. Sztuka, według p. Potockiego, ukazuje to, co jest nurtem naszego wewnętrznego życia, podług którego chcemy urabiać życie zewnętrzne. „W tem tkwi dosto-

jeństwo i nienaruszalność praw sztuki i twórczości przez nakazy zewnętrzne. Mamy w niej wyspowiadać siebie po to właśnie, by potem sobą żyć. Sztuka odsłania nam to, że chcemy żyć najintenzywniej w tem, co w nas najbardziej żywe". Twórczość wyraża łaknienie pełni żywota. Literaturę polską ostatnich lat nazwać można tryumfem swobody ducha. Twórczość Młodej Polski dziwnie się pogłębiła, przedmiotem jej badań nie są już zjawiska zewnętrzne, a świat wewnętrzny — dusza.

Literatura pragnie wyrazić człowieka w jego wewnętrznej, jedynie prawdziwej istocie. W królestwie ducha sztuka zajmuje coraz wyższe stanowisko. — „Jak Polska cała chce żyć... — tak chcemy, by twórczość polska żyła i oddychała nieskrępowaną niczem miarą piersi człowieczej. Chcę, by ona przetwarzała w życiu wszystko, co było nam w dobie wieków wydzierane, zakazywane przez dogmat czy przez bezprawie... przez zabory z zewnątrz, czy przez strach i samozaparcie się wewnątrz. To wszystko odrabiać będzie twórczoć polska, by niedługo już stanąć w kole twórczości ludzkiej, o żaden ton od niej nie uboższa, a cała z siebie rozkwitła".

Kraków. *St. Or.*

Marginesowe impresje.

Pod znakiem „Młodych"*).

Jeśli by można dotrzeć aż do dna, to kto wie, czy nie odkryłoby się, że to potęga kilku pięknych dusz trzyma inne przy życiu.

M. Maeterlinck.

Wdarli się młodzi do życia. Gdzieś, tam, zcicha podkopywali mur chiński i nagle... zjawili się.

...Nieposzanowanie woli starszych, politykomanja, pajdokracja, smarkacze do książki, lepsza szkoła zła niż żadna... kwiatki z „opinji". Ot możnaby sobie tak spokojnie siedzieć i conajwyżej na „międzynarodowych bandytów" piorunować, że robią rewolucyę, czasem szerokim gestem obywatelski obowiązek czynić, a tu własne dzieciaki, smarkacze zmusiły do spojrzenia

*) *Młodzi. Eugenia Żmijewska. Warszawa.*

naokoło siebie i dla głupich swoich spraw oderwały od czynów codziennego żywota przeciętnego obywatela.

Już nie tylko oczko do znajomej Józi czy Mani, już nie tylko „Bocian“, pod czujnem okiem rodziciela, w gramatyce łacińskiej, już nie tylko kocia muzyka pod oknem belfrowi, ale wiece, zebrania, mowy, reformy świata, plucie na starych, uświadamiania, a nadewszystko ten strejk, ten przez „niesumiennych agitatorów“ wyzyskany zapał młody. Wiele, wiele zmartwienia ma mizerna duszyczka przeciętnego pana radcy. I patrzał tyle lat, jak to szło zgarbione pod ciężkimi tornistrami, „wiedzą“ do ziemi przytłoczone, o bladych zmartwiałych oczach, w których często pojawiały się łzy krzywdy, i widział, jak potem w starszych oczach palił się niezdrowy ogień nienawiści, albo taiła się zasuwająca wszystko pyłem szarym zniechęcenia — nuda, i przyzwyczaił się widzieć to takie jednakowe, takie szare i powiedział sobie dawno, już dawno, że tak być musi. Aż tu teraz...

Nie znaliśmy młodych i nie znamy. Z ręką na sercu wyznać musiało społeczeństwo polskie. Nie wiemy, jakie siły drzemią w tych, co po nas przyjść mają, w tych, dla których my ścieżynki życia prostujemy, a którzy może niemi wcale nie pójdą. Nie wiemy nawet, czy znajdzie się wśród nich tych kilka pięknych dusz, które zarzewiem życia dla innych być mają. Czyż nie stwarzamy sobie losu ślepców?

Rozlała się fala „młodych“. Zalała wszystko co dla niej dotychczas było dalekie, niedosięgłe. Poczęła sięgać po zakazane. Fanfarami głosiła zwycięskie swoje kroki. Fanfaronować poczynała na temat swojej siły, znaczenia. Aż przyszło opamiętanie. Otworzyły się dla niej bramy kuźnicy przyszłego życia, szkoły polskiej.

I odtąd zaczyna się jej życie, znaczone równą, spokojną linją normalnego rozwoju, znaczone ciągłą walką o swoją własność, o swoje ukochanie, o szkołę, znaczone ciągłym trudem podnoszenia się duchowo. Społeczeństwo poczęło bardziej pamiętać o młodych. Zresztą oni się przypominali. I sypały się wciąż skargi na zepsucie, na politykowanie, na niemoralność, na brak uczuć religijnych—sypały się i sypać będą. Ale już znalazły się jednostki, które potrafiły spojrzeć w życie młodzieży głębiej i wyłowić ztamtąd dla swej świadomości rzeczy, które ogółowi pokazane, gdyby patrzeć umiał, zdziwiłyby go.

Wiele zdziałały książki maturzystów. Jeszcze więcej uczyniłyby pisma młodzieży, gdyby je społeczeństwo czytać mogło i chciało.

Autorka „Młodych“ stara się poznać to życie, stara się wejść w nie nietylko jako przeciętny, zimny obserwator, ale szczerze,

serdecznie. I nie jej wina, że zebrania uczniów każdego ucznia rozśmieszą, że typy „najmłodsze“ są tak mało prawdziwe. Potrafiła jednak wyłowić typów tych ogromną różnorodność, bogactwo. Potrafiła pokazać drzemiące w nich siły życia, chęci walki. I to jej największa zasługa. Gdyby społeczeństwo pomyślało o tem, jak wiele z jego życia w siebie chłonie młodość, toby może starało się o tego życia poprawienie. Nie z egzotycznem zjawiskiem mamy do czynienia, ale z wykładnikiem tegoż samego, co dokoła nas (często - niestety!) Jakże nieraz silnie musimy zacieśniać kółka nasze, by nie przedarła się fala powszechnego filisterstwa. Jakże głęboko musimy sięgać w dusze młode, by pozwolić wyrastać, systematycznie głuszonej, chęci walki o byt, o życie, walki z wrogami.

Nie wiedziała autorka co istotę tego ruchu, który spostrzegała, stanowi. Pokazała nam tylko maszynerye, tylko pozory. Treść ukryła głęboko, sama ją ledwie przeczuwając. A szkoda. Bo możeby umiała coś społeczeństwu powiedzieć, temu, które samo patrzeć nie może. Ma jednak wiarę w siłę młodych serc. I chce odszukać kilka „pięknych dusz“.

Reszta powieści, to przeciętne „malowidełko“.

Z pokolenia „dzikich“[1]).

Walcz o życie, bo tak, jak
inne dobra, nie jest darowizną.
F. Hebbel.

Ród swój ma wieść od tych nieoswojonych ptaków, co to w klatkę życia ujęte, w nagłym porywie skrzydła sobie łamią, lub powolnem uderzaniem o kraty czynią do lotu niezdolnemi. Ród swój ma wieść od „Julki szalonej“, która nie znajdzie sobie miejsca tutaj. Ma być „dziką“ Jadzią w swojej odwadze pójścia przeciw życiu i jego „oswojonym“ wartościom, w swojej przekorze i buncie przeciw „tresowanym“.

Jakże mało jest w tobie dzikości, „dzika“ Jadziu, tej dzikości idącej z powagi surowej lasów, rozswawolenia łąk, dostałości pól zbożem falujących. Jakże cię wchłonęła, nie „dziką“—świeżą, silnie i prędko atmosfera Krakowa z jego patyną legendowej przeszłości i nalotem małomieszczańskim, z jego sentymencikiem łagodnym, a nieszkodliwym, i rozkładającą atmosferą zapoznanych, a wieszczych duszyczek.

---

[1]) Listy dzikiej Jadzi. Zygmunt Michałowski, Warszawa.

Wspominać kiedyś będziesz „dzika“ Jadziu, mgiełką pobłażania pokryte twoje „dzikie“ pomysły: przepędzenia nocy wiosennej na plantach w bzach i jaśminach, pójścia „en deux“ z kolegą na spacer wieczorny, wreszcie „horreur!“ odwiedzenia jednego z tych tajemniczych przybytków uciechy... z kapelą damską. Wspominać będziesz z uśmiechem słodyczy (wiesz, tej słodyczy polskiej Maryni) smarując mężowi, (który odbył należny okres narzeczeństwa solidnie i statecznie. Ach ci literaci!) do kawci z kożuszkiem rumianą bułeczkę (wiesz, taką poślubną bułeczkę!).

Czasem cię tam coś pazurkiem drasnęło pod sercem, coś o czem nie wiedziałaś nawet dobrze, czy to ból, na widok dziecka głodnego, czy oczu smutnych suchotnicy młodej. Czasem przemówiły do ciebie (dość sentymentalnie) wyniosłe mury Wawelskie. Przemówiły jakąś pioseneczką: „Dawne czasy, dawne latka“, czy „Rycerzyku mój“. I ty myślisz dzisiaj pewno, że masz serce wielkie i świat ogarniające (jeśli o tem wogóle myślisz), żeś sobie wychowała duszę na wzór rycerski. Może cię te twoje „nieszczęścia“ nauczą patrzeć głębiej na nędzę ludzką, i rozpacz i ból. Może zrozumiesz, że masz w sobie moc rąk kobiecych współczujących, kojących i serca prawdziwie dobrego. Może się dowiesz, że są myśli dalej idące, niż drobniutkie pragnienia twoje i ludzie, czynami swoich rąk wielkie budowle wznoszący.

Ale musiałabyś dlatego „dzika“ Jadziu zostać prawdziwie „dziką“ i przez hartowny ogień własnego, prawdziwego przejść cierpienia.

A tak? tkliwy polski sentymencik! *K. L.*

KORESPONDENCYE.

Warszawa.

Życie nasze, do chwil ostatnich, słabszem bijące tętnem, niżli by należało, wzmagać się poczyna. Stoimy ciągle w ogniu walki, pierwszemi echami odbijają się u nas krzywdy najświeższe. Stoimy ciągle w dniach oczekiwania na nowe ciosy, którym odpór nasze dłonie dać muszą. Przychodzą do nas wieści ciągłe o losach Chełmszczyzny, tej dziś już zagarnionej ziemi naszej, i najpierwszy budzą ból i do najpierwszej rady wołają.

A na czele spraw zawsze stoi sprawa szkolna. Stan szkół polskich przedstawia się naogół dobrze, większa ich część rozwija się pomyślnie, z roku na rok zwiększając liczbę uczniów i personel nauczycielski, cały szereg jednak szkół, mniej finansowo zaopatrzonych, przedstawia wiele do życzenia. Stosunek społeczeństwa względem szkolnictwa polskiego przeważnie jest życzliwy, popierający, aczkolwiek uchwały N. D. zaważyły do pewnego stopnia na tym stosunku, skierowując pewną część dzieci z inteligencyi do gimnazyów rosyjskich. Dziś jeśli chodzi o sprawę bojkotu najgroźniejszym przeciwnikiem dla szkoły polskiej stały się szkoły przejściowe, t. zw. prywatne z prawami o języku wykładowym rosyjskim. Już sam ich charakter urzędowy wpływa na dezoryentacyę opinii publicznej. (Szkoły te głównie są szkodliwe w Warszawie, Łodzi i Piotrkowie). W całym stosunku do szkolnictwa rosyjskiego, o ile polskie budzi pewnego rodzaju sympatyę i zainteresowanie, brak w szerokich kołach społeczeństwa odpowiedniej oryentacyi. Pomimo pewnych wzmożonych działań ze strony sfer bojkotowych, jak np. mniej więcej regularne wydawanie „Walki o Szkołę Polską“, cechuje całość społeczeństwa niezdecydowanie. Żywioły N. D. pracują ze swej strony usilnie nad asymilowaniem bojkotowanych elementów uniwersyteckich w społeczeństwie. Spotykają się jednak z energicznym odporem ze strony samej młodzieży, i części uświadomionej społeczeństwa i mimo całej perfidyi środków (wieczór trzech wieszczów) celu swego osiągnąć nie są w stanie. Polska młodzież akademicka (gdyż o takiej już mówić można) grupuje się na kursach rolniczych, handlowych, w szkole technicznej Wawelberga, na kursach Rudzkiej, Siemiradzkiej, Miłkowskiego i Raczkowskiej, oraz na lotnych kursach Naukowych. Jeżeli chodzi o wartość tej młodzieży — to przeceniać jej nie należy. W przeważnej większości są to jednostki słabsze, (silniejsze wyjeżdżają zagranicę lub za kor-

don) mniej wyrobione umysłowo, mniej jako przybyłe z prowincyi, wżyte w społeczeństwo. Stąd może wynika słabe oddziaływanie na to społeczeństwo, odsunięcie się od jego pracy. Kursa wyższe powoli zaczynają sobie, pomimo wielu przeszkód, wyrabiać opinię, z roku na rok liczba słuchaczy zwiększa się znacznie.

W środowisku młodzieży szkół średnich, należy zauważyć pewną zmianę dość znaczną. Przedewszystkiem rzuca się w oczy upadek aspiracyi pracy politycznej. Jest to zupełnie zrozumiałe ze względu na fakt, iż pokolenia bardziej zaangażowane w takiej pracy z lat dawnych, już szkoły pokończyły, a dalej, że w szkole polskiej ma się do czynienia z roku na rok z elementem młodszym, mniej wyrobionym. Jednocześnie przejawiać się poczyna tendencya do większego skupienia wewnętrznego, pracy nad sobą, do samej pracy szkolnej. I słusznie, możemy to jedynie za objaw pożądany uważać. Czas, aby wzrastająca normalna młodzież akademicka pracę tę na swoje barki wzięła.

W społeczeństwie ciągle jeszcze trwa stan niezdecydowania, stan przejściowy. Powoli od zupełnej bierności i apatyi, od zarzucenia większości pól pracy, poczyna się iść ku skupieniu tej pracy w stowarzyszeniach i zrzeszeniach tajnych. Te ostatnie przedewszystkiem jednak muszą się starać o skrystalizowanie pewnych warunków i prądów, o zoryentowanie się w sytuacyi politycznej, o wykreślenie programu działania. Ujawnia się w nich charakterystyczna tendencya zamykania się w pracy wyłącznie tajnej, a nawet często wyłącznie wewnętrznej, tendencya dobitnie świadcząca o braku mocy i spoistości, o potrzebie dopiero jej wytwarzania. Zatem oczywiście idzie podnoszenie wewnętrznego poziomu tych organizacyi (np. Narodowy Związek Robotniczy), ale w życiu społeczeństwa stają się one do chwili pewnego przełomu, chwili konieczności dziejowej, która je na powierzchnię życia wyrzuca, elementem mało politycznym i zamało wpływ swój wywierającym.

W stosunku społeczeństwa do młodzieży, ujawnia się z jednej strony stosunek ostrej krytyki w pewnej mierze tendencyjny i obliczony na następstwa natury politycznej (patrz artykuły „Głosu Warszawskiego“, wymierzone przeciw młodzieży, bawiącej na studyach zagranicą), w pewnej mierze wypływający z coraz może wzrastającego rozdźwięku w zapatrywaniach na szereg spraw żywotnych, wywołanego przesunięciem się znacznej części społeczeństwa w swych aspiracyach politycznych na prawo, oraz zdecydowanej pozycyi młodzieży, w stosunku do zakusów wszelkiego rodzaju ugody. Z drugiej strony w sferach radykalnych narodowych ujawnia się dążenie do poznania już gruntowniej-

szego. Wobec jednak rezerwy ze strony młodzieży, trzymającej się na uboczu, poznanie to nie jest tak łatwe i nieraz jeszcze prowadzi do rezultatów mało poważnych. W każdym razie w sferach tych młodzież uzyskuje obrońców wobec społeczeństwa. I w sferze tych stosunków, zachodzących między „starymi“, a „młodymi“, to samo niezdecydowanie jakie charakteryzuje w momencie obecnym naogół społeczeństwo.

W szeregach młodzieży zorganizowanej spostrzegamy pięć zgrupowań: lewica socyalistyczna, postępowo-niepodległościowi, zarzewiacy, młodzież narodowa i młodzież katolicka.

Lewica, która po ostatnich rozłamach utraciła debit wśród młodzieży w zupełności i została ochrzczoną mianem ugodowców z lewicy, utrzymuje się jedynie dawnemi pozostałościami i resztkami machiny organizacyjnej. Upadek jej idzie na korzyść postępowo-niepodległościowców. Ci ostatni jednak z wpływów lewicy bardzo nieznacznie wyzwoleni, nie potrafią się jeszcze na zupełnie określone własne stanowisko w wielu sprawach zdobyć i często idą tradycyami zarówno dawnej międzynarodówki, jak i bezimiennego „postępu“. Głównie tradycye te podtrzymuje młodzież szkolna, podczas gdy wśród akademickiej nikną one szybko.

Zarzewiacki ruch w chwili obecnej silniej przejawia się śród młodzieży akademickiej. Młodzież szkół średnich zdezoryentowana jednak silnie ostatnim rozłamem, pracy swojej jeszcze w sposób normalny nie uregulowała, pomimo stałej pomocy starszych kolegów. Zajmuje się ona głównie wychowaniem fizycznem, drogą tworzenia specyalnych kół w tym kierunku. Pod względem ideowym składa się w głównej mierze ze zwolenników „bez zastrzeżeń“ książki Brzozy.

Młodzież narodowa po rozłamie w szkołach średnich stanęła bardzo silnie. Charakterystycznem jest, że młodzież szkół średnich rozwinęła większą działalność zewnętrzną, podczas gdy akademicka (może jest to wypływem dość słabego liczebnie środowiska), zwróciła się przedewszystkiem do konsolidacyi wewnątrz. Terenami pracy organizacyjnej stają się przedewszystkiem Skaut i robota oświatowa. Prócz tego wspólnemi siłami prowadzi się pracę bojkotową. Robota oświatowa ma na celu zapoznanie młodzieży z ludem, oddziałanie na nią w kierunku demokratyzacyi, w kierunku poznania aspiracyi i położenia ludu. — Młodzież katolicka większego wpływu nie wywiera.

W pracy bojkojowej jednoczą się trzy najsilniejsze organizacye, stojące na gruncie Niepodległości. Stosunki między niemi układają się bardzo dobrze. Wspólna walka z biernością społeczeństwa musi ich jednoczyć. Swarów i kłótni nawet między nie-

dawnymi współtowarzyszami broni, a więc elementem w tej mierze najpodatniejszym, niema. Wspólnie, czy oddzielnie starają się ująć całe życie młodzieży w bieg pewien świadomy i zorganizowany, prowadzący drogą zgodnych usiłowań do jednego celu.

X.

Wiedeń.

Każda nowa sytuacya spowodowana nagłym przewrotem istniejących warunków życia, czy też zmianą otoczenia, każdy stan wynikający z przeobrażenia dotychczasowego systemu współżycia — wymaga pewnego okresu czasu, dla zoryentowania się w tem nowem położeniu i wynalezienia dla siebie odpowiedniego modus vivendi. Dotyczy to tak życia prywatnego, osobistego, tak i społecznego, narodowego. W chwilach takich dotychczasowy tryb życia ulega często zmianie, realna codzienna praca ustaje, ustępując chwilowo miejsca li tylko myśli, która skupiwszy się mocno w sobie, ogarnia sobą świeżo wytworzoną sytuacyę i pracuje nad ustosunkowaniem nas do tych nowych fal życiowych. Rezultat tej pracy zależy wówczas od nas samych. Jeżeli jesteśmy silni i w swych przekonaniach ugruntowani to szybko zająwszy określone stanowisko przyjmiemy to, co jest dla nas pożytecznego i dobrego, i przejdziemy nad tą sprawą do porządku dziennego. I zostawszy zawsze sobą, wzbogaceni może ożywczymi nowymi pierwiastkami, przywrócimy życiu normalny jego bieg. Bywa jednak inaczej. Są ludzie, którzy zachwyceni jakąś nową myślą dają się nią tak całkowicie opanować, że podporządkowują jej wówczas całe swoje ja, nie wniknąwszy uprzednio krytycznie w jej życiowe znaczenie. Dają się unieść nowemu prądowi fali, która unosi ich szybko za sobą, a oni w tym wirze i zamieszaniu tracą niejednokrotnie zupełnie grunt pod nogami. Jeżeli to będzie jakaś wielka idea, to mocą swej siły przyciągnie ich ona ku sobie, pokieruje na właściwą drogę i uchroni od rozbicia. Jeżeli zaś ludzie ci padną ofiarą sztucznie skonstruowanej myśli, nie mającej nic, lub bardzo mało wspólnego z życiem, jeśli ulegną jakiejś idée fixe, wówczas srodze poniosę skutki swej słabości. Porzuciwszy bowiem dotychczasowy system współżycia i myślenia, a nie znalazłszy czegoś nowego, coby im mogło dać życiową energię, wpadają w stan jakiegoś przygnębienia, apatyi, niezadowolenia. Rzucają się oni na lewo to na prawo, poszukują „nowych dróg“ i na tych poszukiwaniach tracą swe siły, a niejednokrotnie i swą młodość. Są oni wówczas balastem, przeszkadzającym w rozwoju społeczeństwa, gdyż

nie wnosząc sobą nic nowego, a mając aspiracye do reorganizowania życia, paraliżują tylko wszelką pozytywną pracę narodową. Akademicka młodzież polska w Wiedniu przeżyła w ostatnich czasach niemało. Pod wpływem rozmaitych zdarzeń, powstałych w innych środowiskach młodzieży polskiej, zdarzeń ogólnie zresztą nam wszystkim znanych, została ona „wysadzona“ z dotychczasowego swego biegu i będąc sparaliżowana w swych czynnościach, zmuszoną została do zawieszenia swej pracy narodowej, na odpowiednich polach prowadzonej. Ataki jakie skierowane były w naszą stronę, wzywania do opamiętania się i zawrócenia z drogi pono fałszywej, po której dotychczas kroczyliśmy, znalazły u nas odpowiedni posłuch. W imię Sprawy, w służbie której byliśmy, przystanęliśmy i zwróciliśmy się do samych siebie, do naszego ja wewnętrznego. Słysząc bowiem wokoło nawoływania do jakiegoś nowego życia, a dając wiarę w szczerość i w ideowość tych porywów, zaczęliśmy się obawiać, czy może istotnie nie błądzimy, czy czasem nie zboczyliśmy z tej drogi, po której kroczyć winniśmy w imię naszej myśli politycznej, czy ideologia nasza nie utraciła czego ze swej żywotności narodowej. Obawa przed zaprzepaszczeniem czego z naszych świętości zrodziła u nas świadomość powagi chwili. Na licznych zebraniach, jakie wówczas odbywaliśmy, obejmowaliśmy myślą przeszłość naszą, wszystkie dotychczasowe nasze czyny, czyniliśmy istotnie głęboką i poważną spowiedź. Byliśmy szczerzy, jak może rzadko bywa, jak się przytrafia jedynie w chwilach serdecznego pożądania zrozumienia się dobrego i tem większego zbliżenia. Lecz nie znaleźliśmy u siebie nic coby stało w sprzeczności z zadaniami, jakie każdy współczesny młody Polak mieć winien w pracy nad rozwojem naszego bytu narodowego, nie zauważyliśmy w swem życiu nigdzie skrzywienia naczelnej naszej myśli politycznej. Wówczas zwróciliśmy się do „opozycyonistów“ naszych z zapytaniem, jakaż jest właściwie przyczyna ich niezadowolenia, bo jeżeli przyszliśmy wspólnie do przekonania, że tak jak oni, tak i my jesteśmy wyznawcami jednej i tej samej idei, więc różnicy zasadniczej między nami niema i wszelka walka mieć miejsca nie może. Lecz rzeczowej odpowiedzi na to nie otrzymaliśmy, natomiast opozycya przeciwko nam z dniem każdym wzrastała.

I tu był początek załamania się naszego życia na gruncie wiedeńskim.

Pragnęliśmy wrócić do normalnego trybu i w dalszym ciągu zająć się chwilowo przerwaną pracą, lecz nie mogliśmy, gdyż spotykaliśmy już wyraźne przeciwdziałanie. Przekonywaliśmy, per-

swadowaliśmy o fatalnych skutkach takiego postępowania. Lecz cóż, kiedy bywają w życiu takie chwile, kiedy ani prawda, ani żadne wogóle argumenty nie znajdują posłuchu, kiedy ludzie zamykają uszy na wszelką wogóle logikę z ust innych pochodzącą, uporczywie obstają przy rzeczach przez siebie przy biurku niejednokrotnie wykombinowanych. I głos nasz był głosem wołającego na puszczy; bez odgłosu, bez odpowiedzi. Sądziliśmy, iż niemożność porozumienia ma swe źródło w braku wiary do nas, że ukrywają oni przed nami coś nowego, jakąś ideę, którą prędzej czy później zechcą sami realizować. Nawoływaliśmy, by dla ogólnego dobra odsłonili przyłbicę, by wyraźnie pokazali swe oblicze, by idei naszej przeciwstawili ideę swoją. Wówczas o ile to będzie coś odmiennego, to z chęcią będziemy walczyć i walka taka będzie zupełnie usprawiedliwioną. Lecz i to pozostało bez skutku. Nie dali nam nic nowego, bo dać nam, okazało się, nic nie mieli. I ten ruch, który nie miał żadnych cech ruchu ideowego, lecz był czysto negatywnym, paraliżował życie nasze przez długi, bardzo długi okres. Nie widząc możności teoretycznego porozumienia się, sądziliśmy, że w życiu, przy pracy znajdziemy takie wspólne styczne punkty.

Przedsięwzieliśmy rozmaite prace, wprost elementarne, zasadnicze, na gruncie których mogą się spotkać najskrajniejsi radykali z ugodowcami nawet. Lecz o dziwo! zamiast współdziałania spotykaliśmy tylko na każdym kroku przeciwdziałanie. Żadna, ale żadna obsolutnie akcya z naszej strony nie była pozbawiona kontrakcyi ze strony przeciwnej.

Wystąpił tu pierwszy kwiatek nowej „ideologii“, mianowicie ten indywidualizm, który od teraz nie pozwalał mniejszości dostosowywać się do woli większości, gdyż każdy człowiek jest indywidualistą i t. d. Słowem, jakieś pomieszanie pojęć. Protestowaliśmy energicznie przeciwko podobnemu postępowaniu, które przyczyniło się tylko do rozbijania wszelkiej akcyi. Nie występowaliśmy w ogóle przeciwko indywidualizmowi, jako takiemu. Przeciwnie uważamy go jako pierwiastek twórczy, mogący przynieść dużo oryginalnych myśli. Ale zastrzegaliśmy się przeciwko przenoszeniu jego do akcyi zewnętrznej, gdzie trzeba w sprawach ważnych umieć podporządkować się całości i tym tylko sposobem wytworzyć energię czynu. W odpowiedzi na to nazwano nas reakcyonistami, wstecznikami i t. d. Słowem porozumieć się nie można było, działać samoistnie na szerszej arenie również nie, więc straszne błędne koło. I trwać w takiej sytuacyi dłuższy okres czasu, żyć w takich warunkach przez dwa blizko lata, bez pracy

żadnej pozytywnej na niwie naszego życia narodowego, to było straszne, a zarazem i bolesne. Straszne, bo zamiast iść naprzód i zbliżać się do urzeczywistnienia naszej myśli politycznej, to my staliśmy na miejscu, przez to się cofając; a boleśne, bo tracili na tym nasi współbracia, którzy stojąc jeszcze poza sferą naszego wpływu, a widząc taki stan, popadali w apatyę, zbytni pesymizm i mimowoli przepadali dla naszej sprawy. Nie widząc więc żadnych szans choć na względne zgodne współżycie, nie widząc więc z drugiej strony dobrej woli dla porozumienia, popostanowiliśmy zaniechać wszelkiej akcyi pojednawczej i zostawić ich własnemu losowi, a sami wyciągnąwszy z tego właściwe konsekwencye, zasobni w doświadczenie, zabraliśmy się po dwu letniej bezczynnej wegetacyi do pracy nad sobą.

Do tej pracy dawnej, z przed laty, kiedy to nie będąc zdeprawowani podobnymi kataklizmami wewnętrznymi, pracowaliśmy tak mocno, a tak intenzywnie, kiedy to myśl nasza jaśniała wysoko, rzucając promienie na wszystkie zakątki ziemi polskiej, kiedyśmy w pocie czoła orali pod zasiew nasze polskie czyny, z młodzieńczą wiarę wpatrzeni w Jasną, Niepodległą Polskę. I rok ten przywrócił nam nasze dawne siły; odgłosy jubileuszów odezwały się u nas żywym echem; wielkie myśli wieszcze znalazły u nas posłuch. Mocni na duchu, a zahartowani w walce przywróciliśmy naszemu życiu normalny jego bieg; warsztat nasz na nowo zawrzał intensywną pracą, a liczne masowe garnięcie się do nas młodzieży, jest moralnem dla nas zwycięstwem i utwierdzeniem, iż Prawda po naszej stronie.

W. B.

Wrocław.

Stary gród piastowski, Wrocław, położony niejako na pograniczu wszystkich trzech zaborów już z samej natury rzeczy powinienby stanowić ważne ognisko życia młodzieży polskiej, placówkę, gdzieby się zbierała i poznawała młodzież całej Polski. Z drugiej strony osobne znaczenie ma Wrocław dla zaboru pruskiego. Jedyna to bowiem wszechnica par excellence kresowa. Gromadzi się tutaj zawsze najliczniejszy kontyngens kolegów z Górnego Ślązka, a czują się oni tutaj najlepiej. To też najłatwiej ich na gruncie wrocławskim poznać, i najłatwiej nawiązać z nimi stosunki ściślejsze i szczere, wiodące do żywej wymiany myśli i zdań i do pewnego wzajemnego porozumienia. A wia-

domo, że pod względem rozwiązania kwestyi śląskiej wśród młodzieży nie wiele dotąd zrobiliśmy. — Lecz nie o tem chciałem się tutaj rozwodzić. Pragnąłbym raczej naszkicować krótko życie wśród młodzieży polskiej we Wrocławiu wogóle.

Na wszechnicy wrocławskiej przebywa zawsze przeciętnie około półtorasta Polaków, skąd jakie 20—30 przypada na po polsku mówiących Żydów z Królestwa. Przewagę stanowią koledzy z Poznańskiego i Górnego Ślązka w mniej więcej równej sile po 50. Poza tem bawi tu zawsze kilkunastu kolegów z Galicyi, kilku z Królestwa i tyluż z Prus Królewskich. Jest to więc wcale pokaźna liczba, i gdyby siły te skupić w jedno ognisko i do wspólnych skierować celów, praca mogłaby być bardzo wydajną. Tymczasem rzecz się ma odwrotnie. Już sam wzajemny stosunek koleżeński nie jest takim, jakim być powinien. Istnieje pewna wzajemna nieufność i antagonizmy, przeważnie dzielnicowe. Skutkiem tego mało się wzajemnie znamy, nie przychodzi do wzajemnej wymiany zdań, a następstwem tego — dezoryentacya w sprawach ogólno-narodowych. Ten brak zrozumienia i oryentacyi w sprawach ogółu cechuje n. p. zajęcie stanowiska przeciwnego do reszty młodzieży polskiej w sprawie strajku szkolnego w Królestwie, cechuje przedewszystkiem niedocenianie sprawy gliwickiej. Poziom duchowy nie dosięga wyżyn godnych akademika — Polaka. Olbrzymia większość wegetuje w pewnej duchowej apatyi, i wszędzie przejawia się brak skupienia, zwartego i celowego działania. Pracują prawie tylko jednostki; reszta albo wiedzie życie cygańskie, kawiarniane, albo też oddaje się wyłącznie pracy zawodowej i w zdobyciu kawałka chleba upatruje swą alfę i omegę. — Dodatnim jest faktem, że młodzież wrocławska żywo zajmuje się tutejszą kolonią polską. Kolonia to dość liczna, licząca kilka tysięcy głów, a rekrutująca się w olbrzymiej swej części z warstw robotniczych, rzemieślniczych i kupieckich. Przyznać trzeba, że koledzy na ogół nie usuwają się od pracy w tym zakresie, i że pod tym względem wiele się robi.

Szkoda tylko, że niema pracy wewnętrznej, pracy nad samym sobą, nad pogłębieniem naszych idei i naszego myślenia. Tego, niewątpliwie najważniejszego dla nas zadania akademicy wrocławscy stanowczo nie doceniają.

Taki jest stan obecny. Nie przypuszczam, by miał on pewne głębsze przyczyny. Jest to raczej stan czysto przypadkowy i przejściowy. Bo miał już Wrocław dni pogodniejsze i świetniejsze przeżywał chwile; a jeżeli dziś jest inaczej, to dlatego, że

brak obecnie na wszechnicy tutejszej jednostek tęgich, któreby życie akademickie na właściwe popchnęły tory. Wrocław też ludzi sobie nie wychowuje. Bowiem każdy osobnik zdolniejszy po krótkim tutaj pobycie Wrocław opuszcza, pociągnięty ku innym środowiskom jak Monachium, Lipsk, gdzie życie żywszem bije tętnem. Zdaje się, że w bieżącym semestrze nastąpił zwrot i zmiana na lepsze. Miejmy nadzieję...

fis.

Lwów.

Obchód 250-tej rocznicy założenia uniwersytetu lwowskiego przez króla Jana Kazimierza w r. 1661

odbył się we Lwowie dnia 29 maja. Wzięła w nim tłumny udział cała ludność miasta, grono profesorskie, młodzież akademicka, liczni delegaci uniwersytetów obcych, towarzystw oświatowych i naukowych, miast prowincyonalnych. Z gości swoich najliczniej stanęli polscy akademicy z Czerniowiec i Krakowa, z zagranicznych Chorwaci i Węgrzy.

Obchód jubileuszowy, który rozpoczął się wieczornym rautem w salach Kasyna miejskiego, objął w sobie trzy główne działy: 1) Uroczyste nabożeństwo w kościele archikatedralnym z kazaniem X. arcybiskupa Bilczewskiego i odśpiewaniem Te Deum, a po nabożeństwie pochód profesorów, młodzieży i uczestników głównemi ulicami miasta. 2) Akademia Jubileuszowa w sali Tow. muzycznego, stanowiąca główny i najważniejszy punkt uroczystości (w sali obcej, nie zaś na uniwersytecie, z tego powodu, że „gmach" uniwersytecki groziłby niebezpieczeństwem życia przybyłym na jubileusz, gdyby ci odważyli się in gremio wejść w jego mury). 3) Wieczorny hołdowniczy pochód miejskiej ludności w liczbie około 50.000 pod uniwersytet z przemową reprezentanta miasta i odpowiedzią przedstawiciela senatu prof. Twardowskiego, a podziękowaniem rektora Finkla.

* * *

Opisu dokładniejszego nie zamieszczamy. Wyręczyły nas w tem gazety. Pragniemy tylko zwrócić uwagę na kilka najważniejszych momentów, a zwłaszcza na udział młodzieży i sposób tego udziału.

Oto aż do ostatniaj, dosłownie ostatniej chwili, bo do wilii dnia jubileuszowego nie było rozstrzygnięte, jaki jubileusz ma nosić charakter. Czy obchód pozostać ma cichem, w murach

wszechnicy zamkniętem, że tak rzec można domowem uniwersyteckiem świętem, czy też stać się winien rozgłośnym, świetnym i wspaniałym, manifestacyą istotnie w wielkim stylu i o wielkiem znaczeniu. Rzecz jasna, iż jak najdalej idące ograniczenie głośnego charakteru obchodu, a nawet całkowite zaniechanie go leżało przedewszystkiem w interesie Rusinów, którzy negują polskość i polskie tradycye naszego uniwersytetu, a sam jubileusz uważają za święto „fikcyi“, za intrygę wszechpolską, za prowokacyę ich, Ukraińców. Leżało to też w interesie pewnych sfer rządowych, które na wszelkie żądania Rusinów czule nadstawiają ucha, a które w tym wypadku czyniły to tem skwapliwiej, że jubileusz nie był także po ich myśli, bo przed ostatnim odnowicielem lwowskiego uniwersytetu, austryackim cesarzem Franciszkiem, stawiał jego istotnego założyciela, polskiego króla Jana Kazimierza. Prawdzie historycznej, na autentycznych dokumentach opartej, nie sposób było zaprzeczyć, ale można było zapobiedz jej rozgłaszaniu przez umniejszanie obchodu i zamykanie go do grona wybranych, przez odsuwanie od niego ludności, tłumów, narodu. W tym kierunku wytężono istotnie wiele usiłowań. Nie brakło też u nas ludzi, którzy z dobrą zupełnie wiarą obawiali się, że się publiczny obchód nie uda, bo „Lwów to nie Kraków, który przywykł do takich rzeczy, bo ludność obojętna na uniwersytet i jego sprawy nie stanie, bo Rusini urządzić gotowi awanturę“ itd. Ale na straży interesów polskich stanęła polska młodzież narodowa, młodzież z Czytelni Akademickiej, która od samego początku uznała jubileusz za narodową, więc swoją własną sprawę, która wątpiącym rzuciła Mickiewiczowskie hasło „mierz siły na zamiary“, a wobec wrogów silną zajęła postawę. Uczyniliśmy wszystko, co w naszej mocy, by podnieść znaczenie jubileuszu, a tem samem tradycye uniwersytetu i jego polskość, by to światu całemu okazać. Młodzież innych odcieni, odmienne zajmowała stanowiska. „Niepodległościowcy“ nie chcieli zrazu mieszać się do jubileuszu i jego spraw, bo zakazywała im tego ich niepodległościowość, jako że jubileusz nosić miał rządowy (!?) charakter. Ale wkońcu zdrowy polski instynkt zwyciężył u tych kolegów przesądy i mrzonki z książki p. Brzozy wysnute i... zmienili stanowisko, biorąc w jubileuszu udział gorący, choć nie liczny i nie korporatywny. Młodzież postępowa zachowała się naogół biernie, zdobywając się jedynie tu i ówdzie na protesty n. p. przeciw kościelnemu charakterowi uroczystości lub temu, że przewodniczący Czytelni Akademickiej miał imieniem polskiej młodzieży głos na Akademii Jubileuszowej. Młodzież ta z całego Jubileuszu wybrała za

pole swych popisów jedynie komers akademicki, gdzie nie było na pewne ani kościelnego, ani rządowego pierwiastka, gdzie natomiast nie było pracy żadnej, a były suto zastawione stoły... Czytelnia Akademicka wzięła na siebie nie tylko reprezentacyę całej polskiej młodzieży, ale również pracę za nią, myśl i troskę o obchód jubileuszowy i całą odpowiedzialność. A że obchód wypadł tak świetnie i znamienicie, jej to w wielkiej części przypisać należy. Ona była najczynniejszą w ogólno-akademickim komitecie jubileuszowym, ona zorganizowała na dzień obchodu straż akademicką, do której stanęło 600 kolegów, strojnych w odznaki o narodowych barwach z herbem uniwersytetu, kolegów karnych, którzy wzorowo swą służbę wypełnili. Myśmy to prośbami i naleganiem gorącym wymogli na profesorach, że ci zgodzili się iść przez miasto uroczystym pochodem w togach, z berłami, pochodem świetnym i malowniczym, którego Lwów nigdy dotąd nie oglądał. Wdzięczność nasza należy się tu rektorowi i większości profesorów, którzy mimo odmiennego postanowienia i nalegania ze strony przeciwnej ustąpili młodzieży i poszli na chwałę uniwersytetowi, a na świetność święta jubileuszowego. Czytelnia Akademicka wreszcie podjąwszy inicyatywę w sprawie udziału miasta w jubileuszu, przyczyniła się do zawiązania komitetu obywatelskiego, na czele którego stanął prezydent miasta p. Neumann. Wzięła żywy udział w pracach komitetu i organizacyi wieczornego pochodu. A był to pochód niezwykły. 50.000 ludzi wśród blasku pochodni, z pieśnią narodową na ustach szło z powagą ulicami miasta od Sejmu po uniwersytet. Z okien padały nieustannie gromkie okrzyki „niech żyje polski uniwersytet“, a tłum podejmował je i powtarzał wielokrotnie. W tej chwili dokonywało się wkorzenienie idei polskiego uniwersytetu, świadomości o jego znaczeniu, i przywiązania do jego polskości w ogół mieszkańców miasta, w całe i jak jeden mąż jednolite, patryotyczne lwowskie mieszczaństwo. W serdecznej trosce o to bezcenne narodowe dobro, o tę świetną Rzeczypospolitej spuściznę bratali się z sobą rektor i senat z reprezentacyą miasta, akademicy z publicznością. Nastrój był niezwykle podniosły.

Minął tak dzień obchodu jubileuszowego 250-tej rocznicy założenia uniwersytetu lwowskiego. Był pięknym i wspaniałym dniem, był rozgłośnym i w świetne momenty obfitym. Ludowi, mieszczaństwu, młodzieży, swoim i obcym stwierdził, że się naszych polskich tradycyi, naszej przeszłości nie wstydzimy, ale że umiemy je godnie uczcić, a tem samem nasze polskie dzisiejsze stanowisko umacniać i pomnażać. Stać nas było na to i stać będzie zawsze, ilekroć tylko zajdzie potrzeba.

Mowa Tadeusza Silnickiego, przewodniczącego Czytelni Akademickiej, wygłoszona imieniem młodzieży na uroczystej Akademii 250-cio letniego Jubileuszu Uniwersytetu lwowskiego.

Święto 250-tej rocznicy założenia Uniwersytetu lwowskiego jednoczy całą polską młodzież, ogół uczniów Wszechnicy, a jednoczy w hołdzie, składanym Uniwersytetowi przez nas, najbliższych, w życzeniach, płynących ku niemu z głębi serc naszych, jednoczy w jubileuszowej uroczystości. Obowiązek, byśmy stanęli pierwsi w rzędzie spieszących na to wielkie święto spada przedewszystkiem na nas, jako dzieci duchowe tej „Almae Matris", która oświeca nas światłem swej nauki, prowadzi po drodze wiedzy i prawdy, a zarazem godność obywatelską nam daje i sama znamienite pole obywatelskiej dla ojczyzny pracy stanowi. Bo praca, tu w tak rozlicznych podejmowana kierunkach, ma przed sobą jeden święty cel: dobro narodu.

My, polska młodzież akademicka, witamy jubileusz 250-cio lecia z uczuciem szlachetnej dumy i żywej radości. Uczucia te ogarniają nasze serca i dla serdecznego, synowskiego stosunku, który łączy nas z ukochaną naszą Wszechnicą i dla szczególniejszej wagi i znaczenia niepośledniego, które jubileuszowej uroczystości nadajemy. Podwójnej chwały dniem jest nam dzisiejszy i podwójnem świętem to święto. Chwała nauki i narodu polskiego, wiedzy i Polski święto, a obie tak ściśle z sobą złączone, tak się przenikające nawzajem, jak zawsze i nierozdzielnie żyją w naszych młodych sercach i umysłach i jak oby się w naszem życiu wcielały.

Uchylamy dziś głowy przed pełną sławy przeszłością i czcimy wspomnienie tego ogromu pracy, podejmowanej tu w ciągu dwóch i pół wieków, w myśl intencyi króla założyciela „dla poważnego wyznawania cnoty i prawdy", innemi słowy w wielkim kulturalno-naukowym celu, pracy owocnej i rzetelnej, choć niejednokrotnie w ciężkich prowadzonej warunkach. Tej pracy, tym wzniosłym intencyom i temu przybytkowi wiedzy umiemy oddać hołd, bośmy młodzieżą uniwersytecką, której zadanie leży w służbie dla nauki i w sposobieniu się, by dla niej działać.

Jak spełniał swą misyę Uniwersytet lwowski, jak skupiała, kształciła i ku nauce i prawdzie wiodła polską młodzież nasza lwowska „Alma Mater", na to wiele jest dowodów, o tem świadczą jej dzieje. Dziś liczy ona słuchaczów 5000. Liczba to olbrzymia, której ani przedtem, ani teraz żaden polski Uniwersytet nie dosięgnął, do której zbliża się wogóle niewiele Uniwersytetów,

którą przekraczają te tylko, co oprócz młodzieży swego narodu, goszczą, jako wszechświatowe uczelnie młodzież całej cywilizowanej Europy. Postawiony na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, jest Uniwersytet nasz najdalszą ku Wschodowi wysuniętą akademicką placówką ducha polskiego i polskiej, zachodniej kultury. Gdy Zamościa, ani Krzemieńca nie stało, on wziął na siebie ich zadanie, pełni teraz tę samą służbę, którą one ongiś pełniły, a świadom, że nie jest jednym z wielu, ale jednym z dwóch, on i za siebie i za te, których dziś nie stało, pracuje.

Ale czcimy również w dniu dzisiejszym polskie tradycye lwowskiego Uniwersytetu, czcimy fakt jego założenia w XVII w. za państwa polskiego i osobę założyciela miłościwego króla Jana Kazimierza. Jest Uniwersytet ten spadkiem po Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, jest dziedzictwem złożonem przez nią w nasze ręce, jest jej darem, jej wolę w sobie nosi i przechowuje. 250-cio letni Jubileusz ogłasza wszystkim dzieje Wszechnicy, wydobywa je z niesłusznego zapomnienia, a nam czyni ją droższą, bo czyni narodowem dobrem, przetrwałem z czasów niepodległej Polski, jedną z instytucyi, którą naszym królom zawdzięczamy.

Obecna młodzież lwowskiego Uniwersytetu, Uniwersytetu Jana Kazimierza uważa się za ogniwo w długim szeregu uniwersyteckich pokoleń. Czuje ona swą łączność i związek swój żywy z przeszłością, z tymi, którzy jako synowie Rzeczypospolitej, byli uczniami Jezuickiej akademii, i z tymi, którzy w roku 1848, na pierwsze hasło wolności zawiązali Legion Akademicki, i z tymi, którzy w latach 70-tych i 80-tych ręka w rękę z naszymi zasłużonymi profesorami walczyli o polski język i polski charakter Wszechnicy. Te tradycye i ta przeszłość budzą w nas nie tylko uczucia gorące, ale wywołują silne nakazy, wskazują obowiązki, które dziś jaśniej niż kiedyindziej przed sobą widzimy. Obowiązek wierności nauce i wierności ojczyźnie, wierności i miłości temu Uniwersytetowi i jego tradycyom. To potrafimy i to ślubujemy.

W dniach jubileuszów każe stary zwyczaj składać jubilatom życzenia. Jakież życzenia złoży polska młodzież swemu Uniwersytetowi w dniu jego 250-lecia?

Niech żyje i rozwija się w długie wieki. Niech pełni szczytną misyę, włożoną nań przez króla założyciela. Niech będzie świątynią polskiej nauki, jej ogniskiem, jej chlubą. Zakusy wrogów niech tak odpiera, jak miasto Lwów odpierało je zawsze i zwycięsko. I jeszcze jedno, a najgorętsze życzenie. Niech doczeka

się rychło ponownego świetniejszego jubileuszu. A na to święto niech pospieszą mu w hołdzie Uniwersytety całej wolnej Polski. Więc nietylko, jak dziś, starsza krakowska Siostrzyca, ale wszystkie; Szkoła Główna Warszawska, Akademia Batorego z Wilna, Zamoyska Akademia i Krzemienieckie Liceum. I nowy, polski Uniwersytet w Poznaniu.

W dniu tym niech śle mu hołdy młodzież polska nie rozproszona od głębokiej Rosyi po daleki Zachód, ale skupiona w swych licznych własnych, ojczystych, najwyższych uczelniach. A on sam, nasz Jana Kazimierza Uniwersytet, niech nie będzie jak dziś „solacium amissae libertatis“, ale pamiątką niespożytej siły narodu w dniach niewoli.

Kończę słowami profesora — uczonego — poety:

„Sławmy więc dzisiaj wielkie ojców dzieła,
A serca nasze niech zmarłym wypłacą
Winną cześć słowem i hartem i pracą
I tej miłością, która nie zginęła“.

Z chwili bieżącej.

Wiec słuchaczek Uniwersytetu Jagiellońskiego.

25 maja b. r. odbył się wiec słuchaczek w sprawie dopuszczenia kobiet na wydział prawniczy. Uchwaloną rezolucyę przesłano na zjazd prawników i ekonomistów we Lwowie. Treść jej następująca:

„Zważywszy, że zamykanie przed kobietą jakichkolwiek zakładów naukowych nie da się umotywować zasadniczym brakiem zdolności przyrodzonych;

„że stać się ono może zaporą, która nie pozwoli pewnym jednostkom wybitnym wyzyskać swych zdolności;

„że studya prawne przygotowują do urzędów rządowych, do których dopuszczenie kobiet jest nieuchronną koniecznością ekonomiczną;

„że przygotowują one do pełnienia funkcyj obywatelskich, o które kobiety całego świata walczą z ciągle wzrastającem powodzeniem;

„że w wielu krajach kobiety nietylko studyują prawo, ale mają dostęp do adwokatury — żądamy dopuszczenia kobiet na wydział prawniczy“.

Miesięcznik Młodzieży Polskiej

Pismo prowadzone w duchu narodowym. Rozpatruje wszystkie sprawy, związane z życiem młodzieży polskiej we wszystkich dzielnicach Polski, zwraca szczególną uwagę na życie młodzieży szkół średnich.

Numer pojedyńczy kosztuje 30 halerzy

Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ulica Floryańska 14, m. 21.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *Tadeusz Dubiecki.*